



Fot. amator
HR. JANA PRZEZDZIECKIEGO

Laty 1911.

*Wiesi
ilustrowana*

WIEŚ ILUSTROWANA



Z Ciechanowskich hr. Dzieduszycka.

(Zakł. fot. Dębski i Masłowski, dawniej J. Golec).

MIESIĄCE.

II. LUTY.

Zadymka śnieżna rozszalała się nad światem. Wicher północny dmie zajadle, miotając z pełnych worów kurzawę śniegów i z piekielnym gwizdem niesie ją po przestworzu, rozczochraną jak miętlica czarownicy; wiejka prze-wala się z brzegu w brzeg horyzontu, ni-by opętana. Rwie kupy śniegu, tarmosi je za-wzięcie. Wielkie wi-ry falą lecą na siebie, tłuką się zjeżonymi łbami, prą w górę, spadają na dół, by znów za chwilę drzeć się wściekle w przepędy z wiatrem. Pojedyncze listki śniegu są tak duże, jakby kto niewidzialną garścią sypał mnóstwo niezliczone, mnóstwo drobno ciętej, białej bibułki, lub poskubane futro kóz angorskich.

Lawina niebieska, zmielona w puch, runęła na ziemię. Maziaste chmury wyładowują się z rosnącą siłą. Zwisły ciężko jak okap komina i miotają, sypią bez opamiętania.

Hej! zginęły lasy pod nawałą zimowego pyłu. Skryły się góry i doliny. Niebo z ziemią łączy się firankami z koronek, cudnie tkanych, z materji lekkich osobiwej roboty, gęstej a wiotkiej, ruchomej a burzącej się, rozciągliwej jak guma i nieuchwytniej. Pasma, siatki tej tkaniny z Bożych warsztatów, nie idą równo, każde drze się w inną stronę, tworzy własne desenie, cudaczne a piękne. Ni tego uchwycić, ni zgarnąć. Snuje się, snuje i ginie.

Rozpylone chwilowo silniejszym podmuchem, nabiera mocy i pcha obfitą zawieję, ni-by ścianą zwartą a lotną. Na ziemi rośnie w bałwany bieli, puszy się, szarpie w zwyz. Cały ogrom powietrzny omotuje sobą nieprzebita, biała pajęczyna zadymki.

Płactwo pochowało się po dziuplach drzew,

zając siedzi cicho przyczajony w kotlinach śnieżnych. Wsie zawalone zamiecią odznaczają się tylko na powierzchni pól białemi wzgórkami. Nawet szare dymy z kominów giną, rozpedzone padającym bez przerwy śnieżyskiem.

Cisza zalega świat, cisza obumarła.

Wszystko śni skulone zda się w kłębek zwinięte, tęskne i melancholijne. Z niebios zastygłych w swej

szarzyźnie sypie i sypie rozwiewny biały potop.

Rzednieje chwilami, lecąc wolno, rytmicznie, i znowu bucha z szaloną energią, tłocząc się, spychając rozwichrzoną grzywą pędu. Lecą równe wyprężone sznury białych szmatek, ukośnie i jakby cyr-



Fragment słynnego obrazu „Napad wilków”. Z boku na lewo twórca obrazu Alfred Wierusz-Kowalski.

klem wymierzone, jednolitym, ostrym marszem, że można liczyć pojedyncze strugi gnane z chmur. Można myśleć, że ta potęga maszeruje z górnych sfer na podbój ziemi, że wyciągnięte w długie kolumny legje śnieżne idą tłumnie, idą zaborczą żądzą i klinem wrzynają się w grunta. Idą niezwyciężone, junaćkie, ciche i zdradliwe, w kornym porządku utrzymane pułki.

Aż oto silny podmuch wichru zagrzmiął drapieźnie. Wypadł z głębin borów i wpakował się jak zły wark bębnow w sam środek płynących legji.

Zamięszanie, bunt!

Równe zastępy śnieżycy w popłochu cofają się w tył, kotłują, mącą szyk. Ani śladu nie zostaje z falangi biegnącej ścisłą ławą, tylko zażarta gmatwanina pojedynczych atomów śniegu, kłęby rozmiążdżone ciskają się tam i sam, bez ładu i składu. Rozdarły się na kudłate cielska i rozchlastane na wsze strony, ryczą burzą straszliwą, rzucając na się wzajemnie orkanem.

Gdy noc zapadła powoli, wiejka przycichła. Śnieg ułożył się wszystkim, tworząc głębokie zasypiska pu-

chów. Niebo wyczyszczone do cna, jaśniej mętnym jak zakopcone szkło rozświetem.

W kotlinie z chrustów, oblepionych grubą białą skórą, ocknęły się ze snu wilki. Jeden stary, o strasznej, trójkątnej głowie, wstaje, przeciąga się leniwie, strzyże uszami i, siadłszy na tylnych nogach,

zaczyna wyć, zrazu [cicho, coraz głośniej. Wycie roznosi echo po lesie. Brzmi w nim smutek jakowyś



Sielec w Poznańskim, dobra ks. Olgierda Czartoryskiego. Drużyna myśliwska w polu.

i skarga i żałośliwe biedolenie i groźba ponura. Biegnie tęskny, a nieprzyjemny ton z dzikiej piersi. Z gałęzi ciężarnych śniegiem opadają mokre poście. Mży szron drobniutko. A echo niesie i niesie bezmierny w swej okropności głuchy, tragiczny odgłos jęko-śpiewu zbójników leśnych. Prężą się kosmate

ciała, śpiczaste uczy podsluchują szmery leśne, nozdrza rozdęte wężą za żerem. Głód wykręca



Grupa uczestników polowania odbytego w Sielcu 16 Grudnia r. z., pp.: 1. Ks. Olgierd Czartoryski, 2. Hr. Dominik Potocki, 3. Ks. Ksawery Drucki-Lubecki, 4. Hr. Andrzej Żółtowski, 5. Hr. Włodzimierz Skórzewski, 6. z Ks. Czartoryskich Hr. Iza Szoldrska, 7. Ks. Dominik Radziwiłł, 8. Ks. Marja Zdzisławowa Czartoryska, 9. Alfred Chłapowski, 10. Hr. Jan Szoldrski, 11. Hr. Ignacy Mielżyński, 12. Hr. Marcei Czarnecki, 13. Hr. Zieten, 14. Hr. Józef Potocki z Rymanowa, 15. Zbigniew Ostroróg-Gorzeński.

wnętrznosci, pobudza wilcze gardła do pożądań krwi.

Zgodny instykt pchnął tę dzicz kudłatą do zdobywcy. Może w zwierzęcej swej imaginacji widzą już dymiące, ciepłe trzewia, bo kłapnęły zębami, rozzarzyły ślepia i idą równo jeden za drugim gmerając się w zaspach. Suną czujnie, badając nozdrzami wiatr nocny. Uszy stojące sztywno, są jak druty telegraficzne do wyławiania odgłosów.

Na granicy lasów, zgłodniała drużyna bystrą żrenicą rozgląda się dokoła.

Pustka biało szara, jednolita, spiętrzona łańcuchami zasp, nie obiecuje żarłocznych zdobyczy. Cisza bezbrzeżna, rozwalona we śnie, chrapie tylko pomrukiem wiatru.

Wilki nie dają za wygranę. Wszystkie swe władze węchu i suchu, cały zasób zdolności śledczych skupiły w tę pustosz leniwą i czekają cierpliwie. Drobnym truchtem wparają się w pierzynę zimowej pościeli.

Wtem zacharczała w gardle ich wodza, krótka minorowa nuta, niby ostrzeżenie: Baczność!

Gromada drgnęła. Najeżyły się karki, trójkąty łbów szukają, myszkują. Złowrogi, lecz ostrożny pomruk zamamrotał wśród kosmatej rzeszy, głuchy, a już radosny. I odrazu, jak jeden skok pantery, albo zgoła rysia, spadającego z drzewa na ofiarę, cała kupa bestji poszła w cwał. Pędzi na przepadłe, wyszczerzając kły z kłamkaniem lubieżnym zapienionych pysków. Giętkie, włochate łapy sadzą przez zaspę, pochłaniając białe zwaliska, w pogoni za małym, czarnym punktem, widnym w oddali.



Daniele (fot. amat. p. Julji Mazarakowej z Rososz).

W dużych sankach, otulonych w futra, siedzą oboje przysunięci do siebie szczelnie ramionami. Stangret i lokaj zgarbili się w swych kozuchach. Czwórka tęgich koni kłusuje po kopnym trakcie, prychając rozgłośnie.

— Zdrów! zdrów! — odpowiada furman.

— Czy daleko jeszcze do naszego domu? —

pyta miłym głosem młoda mężatka, wychylając różową twarz z kołnierza obszernego futra.

— Jeszcze kilka wiorst. Czy nie zmarzłaś, droga moja? — troszczy się mąż.

— Och, nie! tak mi ciepło przy tobie, mój Czesku jedyny.

— Maryś złota!

Futrzana czapka mężczyzny pochyła się do twarzy młodej żony, którą zaledwo poślubioną wiezie oto pierwszy raz do swego domu.

Szemrzą piśszczotliwe słowa i pocałunki.

— Nie rozkrywaj się, malcze mój. Co to jest! — mówi Czesław, niby z groźną miną, zapinając futro żony.

— Cesi! warjacie! zaduszę się.

— Cicho, cicho, już prędko będą nas witali w domu.

— Po takiej zamieci nikt się nas pewno nie spodziewa, same zaspę.

Czesław spojrział na niebo.

— Trochę nierozsądnie zrobiłem, wyjeżdżając na noc. No, ale jest jasno, wiejka ucichła i konie dobre.

Gwałtowny pocałunek złożył na czole żony.

— Ale za to swoją Maryskę już dziś będę miał w domu.

Zaczęli się całować.

Upaja ich miłość i ta cisza uroczysta ugrzęzła wśród pól, jakby roznosząca modlitwę. Dźwięk drobnych janczarków przy uprząży, niby kastanietki, niknie w uśpionej przestrzeni, ale ma swą odrębną muzykę — wesołą, co

z wiotkim szelestem rozsuwanego śniegu przez płozy sań, z prychaniem koni, tworzy zgodny akord nocnej szlichtady.

Jadą rozmarzeni, topiąc swe serca i duszę w promiennych wizjach przyszłości. Otwiera się ona przed nimi cicha, rozległa i biała jak pola, które przeżynają, dążąc do niej. Tylko świetlista, tylko jasna, oblana słońcem nadziei i szczęścia.

A stangret i lokaj drzemią.

Budzi ich szarpnięcie. Konie chrapią i spierają się na tyłach.

Czujny i uważny furman Karol, pilnie spogląda na lewą stronę traktu, skąd leci strach na konie.

— Co tam? — pyta Czesław.



Wyjazd na polowanie z Trojanowa, majątku pp. Bronisławowstwa Ordegów.



Triplet do dzików (z teki hr. Edwarda Tyszkiewicza z Płużna).

— Wilki, panie!

— Jezus, Marja! — jęknęła kobieta.

— Cicho! Jakie wilki, co wam się przewidziało?

— A, ot, tam, het! Na polu. Wielmożny pan nie widzi?



Czternastak zabity w Rzeczycy, dobrach p. Szwajcera, przez p. Gustawa Janasza.

— Jakaś kupa czernieje, może krzaki?

— Oho! nie krzaki to, a wilków cały tabun.

Ciemno się robi, że już nawet ślepiami błyskają.

— Uciekajmy! — krzyczy Marja.

Czesław i lokaj stanęli w saniach

Młody mąż zatrząsł się.

— Gonią nas! Karol, puszczaj konie galop, gonią, już są blisko!

Stangret rozwija cztero-konny bat. Nie trzeba tej pobucki. Konie, stuliwszy uszy, gnają z kopyta, wyciągnięte w płaskie deski, chrapiące, przerażone w najwyższym stopniu. Brzuchy ich ślizgają się po śniegu, muskularne nogi jak macki gumowe chwytają przestrzeń elastycznymi rzutami.

Bestje są tuż, dopadają do sań rozjuszona zgraja.

Delikatne janczarki nie straszą zgłodniałych.

Czesław ściągnął z kozła lokaja i obaj wzięli pomiędzy siebie Marję, struchlałą, szepczącą pacierze.

— Krzycz, Marychna! Karol, Józef, krzyczcie, ile sił starczy! Gdzie pochodnia?

— W nogach, na koźle.

— Dawajcie ją!

Zapóźno. Wilki dosięgły jadących.

Charkot straszliwy, krzyki, kłamkanie zwierząt, przeraźliwy ryk końskich nozdrzy, kwiczenie, świst wiatru w uszach.

Trzask rewolweru Czesława ginie w zamęcie; strzela na prawo i na lewo. Lokaj, stojąc, wyciera rękoma i drze się, jak obdzierany ze skóry. Karol przypiął się do lejców, wpatrzył w śmigające, wyprężone grzbiety rumaków.

Dwa wilki padły trupem. Gromada wstrzymała się dokoła zabitych. Sanie odsadzają się nieco. Czesław nerwowo zakłada naboje do browninga.

— Jazda! jazda! krzyczcie dalej!

— Nie obronim się, to darmo! — woła furman.

— Jazda! Józef, dawaj pochodnię.

Gorączkowe ruchy, prędkie słowa, szukanie, za chwilę błysnęła zapalka. Lokaj uniósł w górę wysoko zapaloną pochodnię. Czesław wykręcony w tył strzela, ale pogoń wilcza wzmaga się. Zgłodniała szajka nie boi się ani krzyku, ani światła. Głód w kiszkiach jest silniejszy po nad strach. Giętkie czarno-rude wilczysko wskakuje na płozy, drze się na siedzenie, inne zabiegają ukosem do piersi końskich. Wycie i chroboczący jakiś szczek mrozi krew w żyłach. Groza rozpaczliwa wzmaga się, o ratunku zaczynają wątpić.

Strzały, krzyki, na chwilę tylko wstrzymują okropną pogoń.

— Nie obronimy się — szepce zbladłymi wargami przerażony Czesław.

Marja usłyszała. Konwulsyjnie objęła ramionami nogi stojącego.

— Czesiu! Czesiu!... zginiemy?... czyż Bóg?...

Nie odpowiedział; celuje i strzela, ręka mu mdleje, gardło ściska kurcz boleści, tragiczny kurcz żalu. Czuje, że giną. Nie ma już władzy do ocalenia tej najdroższej istoty, która nie płacze nie narzeka, ale błaga o ratunek samą siłą młodego życia, siłą miłości.

I on chce żyć, i on. Dziś, kiedy osiągnął szczęście najwyższe, dziś właśnie śmierć straszna, hańbiąca śmierć w paszczkach wilczych, bierze go już i odepchnąć jej nie sposób. Włosy stoją mu na głowie. Zamiera serce. Dziki szał zemsty za to, co ma nastąpić porwał go z potworną mocą. Ale nieszczęście, niby oszalały byk, chwytą go na rogi. Strzela ostatnimi nabojami. Za minutę zostanie tylko pochodnia i wołanie ratunku do samego Boga.

— Giniemy, panie! — wrzeszczy lokaj.

Stangret Karol włoczył lejce dyszlowych koni w ręce Czesława i krzyknął do niego:

— Niech pan trzyma mocno i strzela na boki.

W mgnieniu oka zrzucił z siebie liberyjny kozuch, zgarnął lejce przedniej pary rumaków i, jak cyrkowiec skoczył na dyszel.

Nożykiem przeciął linkę surowcową, rzuca się na grzbiet jednego konia i w pędzie majstruje koło stelwagi; odczepia ją klnąc i krzycząc w niebogłoso.

Obecni myślą, że zwarjował, ale przerażenie mąci im nawet myśli.

Karol z gwałtowną siłą skręcił lejcowe konie na prawo i z wielkim rozmachem cisnął za odczepionymi skłębione lejce.

— Wio, gniade! Potem będę płakał, wio na śmierć!

Przednia para oderwała się od dyszlowych, wlokąc resztę linki, runęła w prawo i prosto z traktu wpadła w zaspę.

Skierowane straszną siłą swego opiekuna poszły tam, gdzie im rozkazał, na śmierć.

Pokrywa ich zaraz ruchoma, wyjąca tłuszczka bestji.

— Coś ty zrobił? — krzyknął Czesław rozdartym z oburzenia głosem.

Karol nie słucha. Znowu na kozle, wyrwał lejce z rąk pana. Pognął bez wytchnienia, choć zmniejszonym pędem. Ale już jadą swobodnie. Tylko bolesny kwik lejcowych koni, zarzynanych przez wilki, piekielna wrzawa mordy, rani uszy uciekających, łyzy żalu napędzając do oczu. Aż oto już opłotki wiejskie, sanki wpadają w ulicę, pomiędzy uśpione chaty.

Za chwilę staną przed dworem.

Czesław wprowadzi pod swój dach młodą żonę, ocaloną i szczęśliwą.

— Uratowaliśmy, Maryś, uratowaliśmy!

— Biedne, biedne gniadoszki — płacze kobieta.

— Nie było rady, wielmożna pani — burknął Karol zły i kułakiem ociera zażawione powieki.

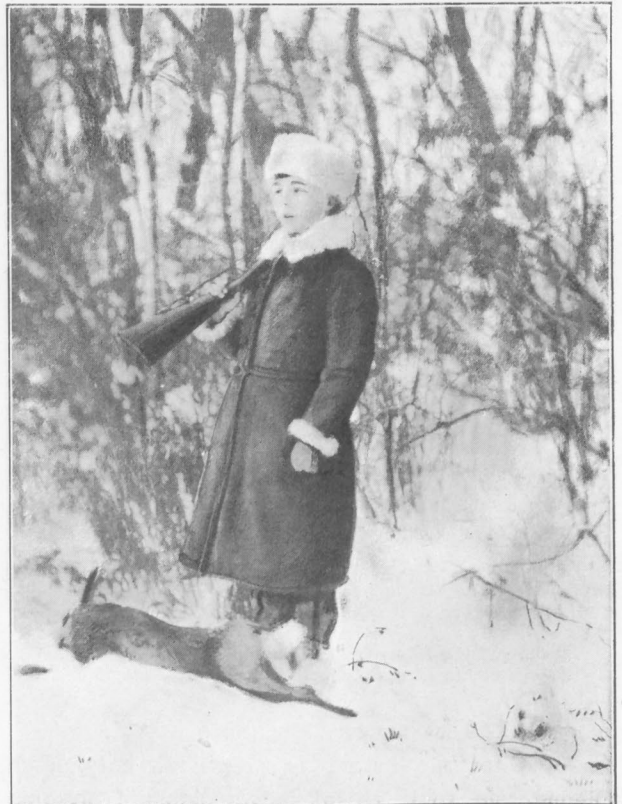
Świta na niebie. Śnieg znowu pyli drobnym maczkiem, jakby ściany przez gęsty niewód. Błękitny brzask objął miłośnie białe łąny.

Obzarta, opita krwią gromada wilków włoczy się wolno do lasu. Idą ociężale dźwigając pełne zołądki koniny. Krwawe gęby oblizują się czerwonymi ozorami. Ponure oczy mrużą się sennie w zwieszonych łbach. Skończyły ucztę, teraz żadne są legowiska i spoczynku.

Bokiem spoglądają na widną w szarym świetle wieś, zasypaną śniegiem, jak kretowiny, nad którą powiewają bure szmaciska dymów, skołtunionych w wilgotnym powietrzu.

Pójdziemy i tam szukać żeru, myślą wilki w ciężkich mózgach. Wszak to ich żniwo, już minęła Gromniczna, Luty w całej pełni.

HELENA MNISZEK.



9-letni Jacuś Prawdzic-Zaleski po upolowaniu pierwszego w życiu zająca, w Sołomnie na Podolu.



Z hr. Jezierskich p. Róża Wodzińska.

P. Cecylja Stecka.
(Zakł. fot. Dębski i Masłowski, dawniej Golecz).

P. Janina Połczyńska.

ZAPUSTY.

Hej, otwórzcie mi ścieżajem
 Serca i pokoje, —
 Bo już starym obyczajem
 Lipne skrzyпки stroję!
 Bo już dzwoni mi myślami
 Wino... trzy kapele...
 Biały dworek przystawkami...
 Szlacheckie wesele!
 Już furmańskie huka włosie —
 Jadą państwo młodzi...
 Już dziadulo poją wnusię,
 Poloneza wodził!
 Już dwór cały węzłem sunie,
 W oknach ludzie z wioski —
 Już smyk rażniej tnie po strunie,
 Wre taniec krakowski!
 Lecą pary zawieruchą
 Z odrzwi do zapiecka!
 Już pan młody przed młoduchą —
 Każe: „Z mazowiecka!“
 Już pochwycił... objął w pasie,
 Do nóżek przyklęka,
 Już wywija w obertasie,
 Że aż w szybach brzęka!

Już i drudzy w ślad młodego —
 Każdy z swoją płasą płasa...
 Kipi taniec do „białego!“
 Dziadus kręci wasa!

I. POLONEZ.

Przyjechali... zapłakali...
 Zapłakali... przyklęknęli...

 W portretowej ojców sali
 Biały dziadus z wnusią w bieli.

Wzniósł ku niebu oczy stare,
 Klasnął w dłonie! Do kapeli:
 — Poloneza!

.
 W pierwszą parę
 Biały dziadus z wnusią w bieli

Frak z wyłogiem, wás srebrzysty.
 Niby przedza na kądzieli...



Z Oleszów p. Leontyna Młodzianowska.

Z hr. Skarbków p. Aleksandra Czerniejewska

(Zukł. fot. Dębski i Masłowski, dawniej Golcz).

Idzie w taniec posuwisty
Biały dziaduś z wnusią w bieli!

Kamizelka dłużej pasa,
Czarny halsztuch z miękkiej peli...

.....
Hasa! hasa! hasa! hasa!
Biały dziaduś z wnusią w bieli!

Ściska rączki, patrzy w oczy,
Czasem trefnym żartem strzeli...

.....
Sunie kołem, wężem toczy
Biały dziaduś z wnuczką w bieli!

Okrażyli wokół ściany —
Od kapeli do kapeli...

.....
Wtem huknęło: odbijany!
Porwał „młody“ wnusię w bieli.

II. KRAKOWIAK.

Choć we fraku, nie w sukmanie,
Jak obujął w pół kochanie,
Jak obujął, jak przycisnął,
Jak ku grajkom srebrem błysnął!

Rzekłbyć, że chłop z wioski
I to chłop krakowski!
Choć dziedzic z dziedzica —
Nijaka różnica.

Mrugnął skrzypek do basisty,
Że to szlachcic znać siarczysty!
I dalejże żwawiej smykkiem!
Aż buchnęło ze strun krzykiem:
„Danać moja, dana!
„Bieluśka sukmana!
„Pasik wkolusieńko,
„Moja matuleńko!“

Na tę nutę, na to hasło —
Sto ust „Dana“ wiórem wrzało!
I za młodym, za młoduchą
Lecą pary zawieruchą
Pokojami dworu —
Niby wiatr po boru!
Jak runęli z nogi,
Trzaski szły z podłogi!

To się kręcą w kółka, kręgi,
To rozwiną we dwie wstęgi,
To zatoczą od lewicy,
Że aż dudni po świetlicy,
A „młody“ przoduje,
Huka, pokrzykuje,



Z Wodzińskich p. Marja Mysyrowiczowa.

(Zakł. fot. Dębski i Mastowski, dawniej Golec).

Hr. H. Morsztynówna.

Przytupuje, śpiewa! —
Aż „młoda“ omdlewa!

Aż się śłania, gniew, jak trzcina!
Woła „młody“ „Dawać wina!
Do mnie, bracia a panowie!
Z pantofelka palniem zdrowie!“
Już jak długi kłęka —
Już przy nóżce ręka...
Pantofelek tyci,
Z jedwabistej nici!

III. MAZUR.

Klęczą... piją:
V i v a n t państwo młodzi!
Jeszcze raźniej
Smyk po strunach chodził
Jeszcze gwarnej
Brzmi dworzec szlachecki! —
Bo to taniec,
Taniec mazowiecki!
Grzmi od piwnic do poddasza:
Oj! dziś! dziś!... dobra nasza!

Biją serca,
Furczą tarlatany,
Aż dygocą
Staroświeckie ściany,

Aż się środkiem
Kurzawa podnosi
Z pod falbanek
Marynek i Zosi!
Grzmi z piwnic do poddasza!
Oj! dziś! dziś!... dobra nasza!

Wali mazur!
Przepióreczka! hu! ha!
Świecą oczki,
Z liczek płomień bucha!
Tnie hołupcem
Chłopiec za dziewczyną...
Juś-ci moja!
Już cię mam ptaszyno!
Grzmi z piwnic do poddasza:
Oj! dziś! dziś!... Dobra nasza!

Mam cię, ptaszku!
Trzymam wedle serca!
Już nam chyba
Prosto do kobierca!
Bo co Mazur
Ramieniem omota,
Nie popuści
Do końca żywota!
Grzmi z piwnic do poddasza:
Oj! dziś! dziś!... Dobra nasza!

„WIEŚ” W WARSZAWIE.

atem mówi się: „ogorzałe twarze“, zimą po prostu „wieś“ tylko.

Zresztą jest i zasadnicza różnica w samym nazwaniu. „Ogorzałe twarze“ to wyłącznie chwilowi goście Warszawy, przybyli ze wsi dla jarmarku wełnianego, trochę dla porady lekarskiej z żonami, trochę z córami na „zielony karnawał“; tymczasem zimowa nazwa „wieś“ ma dwa pododdziały, dwie kategorie.

Kategoria pierwsza, wykupująca t. zw. „karty pobytu“, to „wieś“, spędzająca całą zimę w Warszawie, kategoria druga, „hotelowa“ — bawiąca tu tylko czasowo w różnych celach.

Więc w celu ekonomicznym (posiedzenia Cent. Tow. Rolniczego, narady gorzelnicze, Tow. emerytalne pracowników rolnych), naukowym (kursy rolnicze) i małżeńsko-hipotecznym.

Ostatnia grupa bodaj, że najliczniejsza jest w obecnym karnawale, odznaczającym się niepomiarową podażą różnych zabaw dobroczynnych, prócz innych sportów, do których świeżo przybyły „wrotniska“ (Skating-Rink).

Obecnie bardzo dużo mówi się o granicach etnograficznych. Wynalazłem zgoła nowy (jeszcze nie opatentowany) system etnograficznego sprawdzianu: taniec.

Prostu: przyjrzyj się, jak kto tańczy, a będziesz wiedział, skąd jest. Każda strona ma taniec, w którym uwydatnia swoje etnograficzne właściwości. Mazura najlepiej tańczą, oczywiście, Mazury, ale bodaj czy nie lepiej jeszcze moi współpatrioty od Jędrzejowa, Miechowa, Proszowic — Krakowiacy.

Przedewszystkiem, umieją patrzeć w czarne i modre ślepki, jak nikt!

Weźmie taki „dziewuchę“, obejmie w pół, przytupnie, a w największym wirze hołupców nie spuszcza z oka. Drzazgi lecą z podłogi! a on patrzy i patrzy! w głąb duszy patrzy! Takiemu „przepióreczka nie ucieknie w proso“...

W walcu największy sentyment ma „wieś“ od Kalisza, Kutna, Koła, Kujawskie strony. Ale czasami wśród największej rzewności tonów zagrzmi ni stąd, ni zowąd wyrwasowe „rachciach ciach cciach“... Zakłębuję... zatoczy...

A co tam wtedy serce sercu szeptem, to jeno sercom wiadomo.

Lubelskie — to flirciarze zawołani. Kontredans, kadryl, tańce suwane... w to im graj! I drobna rączka, i różowe uszko w robocie! Powodzenie



Hr. Mielżyńska.
(Zakł. fot. Dębski i Masłowski).

mają, bo u nas od lat kilku wogóle „oratorstwo“ w cenie.

Hrubieszowskie, prócz lubelskiej cnoty, posiada nadto pewną wytrwałość w tańcu. Jak sobie pannę upatrzy, to nie popuści do „białego!“ Wytrwały naród.

Podobny rys charakteru mają „boćwinkowie“. Zrazu do tańca nie skorzy, do karnetów się nie kwapią, nie gryzmołają... Ale gdy takiego z pod Oszmiany, Borysowa, lub Nowogródka już co weźmie... to mu się tylko bure oczy zaiskrzą — i wtedy... hajda! Będzie tańczył do upadłego, wszystko jedno, co grają, byle z nią, byle z „oną“ wybraną! Jeno się przy bufecie od czasu do czasu pokrzepi i wy-



P. Zofja z Monkiewiczów Fryderykowna Jurjewiczowa
(Zakt. fot. Dębski i Mastowski).

wija a wywija! Elegancji wielkiej nie ma, ale ochota za dziesięciu!

Tak mi się przedstawia w zarysie charakter etnograficzny w tańcu. Oczywiście, jak wszędzie, tak i tu muszą być wyjątki i pewne niedostrzegalne dla zwykłego widza szczegóły i szczególiki. A że „nic wogóle, wszystko w szczególe“, jak powiada Weyssenhoff w „Podfilipskim“, przeto po bliższe informacje odsyłam ciekawych do... pięknych czytelniczek „Wsi Ilustrowanej“.

Bardzobym był rad, gdyby moje ogólne spostrzeżenia znalazły „szczegółowe“ potwierdzenia na... kobiercu.

K. LASKOWSKI.

Dworek w noc zimową.

Splątane nagich drzew konary
na bieli ścian rysunek kładą —
dwór pochylony, cichy, stary
oblany świetlnych plam kaskadą
zda się w baśń boru zasłuchany...

W dole wieśniacze małe chaty
skryte w śniegowej, jasnej bieli —
— miesięcznej, srebrnej blask poświaty
na polach... łąki... staw się ścieli
cicho, jak cicha noc zimowa

Gdy zmroczy w dali sine góry;
gdy srebrny miesiąc hen zaświeci;
gdy wokół wszystko snem już skowa —
a gwar ich z wichrem w bezmiar leci...

2.

W dali bezbrzesne, cudne pola
kędy śpią drzące... ciche grusze —
pod niebem jasnym ptak zbłąkany,
a za nim drugi — harf Eola
rozpierzchłe tony... błędne dusze —

W nieznane płyną hen tam szlaki,
jak sny młodzieńcze... i nie wrócą —
bo gdy wędrowne, szare ptaki
w odlocie będąc ziemię rzuca
już ich nie ujrzeć nam na wieki —

3.

Hej stary dworze, jak te ptaki
i ja odlatam w dal nieznaną —
Czy kiedy wrócę tu w te szlaki —
Czy mury twoje znów mi staną
przed ławem okiem? — cel daleki
więc żegnaj... lecę w dal nieznaną...

STANISŁAW KOCIEMSKI.



Kozaczek w skoku
(fot. amat. p. J. Korab-Brzozowskiego).



PRZEZ MARJĘ KONOPNICĄ.

III.

W tej wszakże przedziwnej różnaitości ukształtowania Polski jest rys jeden naczelny, rys naznaczony najsilniej, rozwinięty najszerzej, wyżłobiony najgłębiej w jej obliczu. Rysem tym jest wielka jej polność.

Ona to nadaje Ziemi naszej koloryt, charakter i ton tak wybitny, że nie mają mocy zatrzeć go, ni przeprzeć ani Tatry, dźwigające na zawrotną wyżynę poszarpane wirchy, ani morza, bijące zapiecioną pletwą o dwubrzeże nasze, ani pojeziorne rozcieki Prus, Inflant, Kurlandyi, ani zatajone puszcze Litwy, ani bagniste zapadliska kotliny poleskiej, ani ukraiinne stepowe rozłogi.

Wszystko to ma cechę drugorzędności, drugoplanowości jakby, choć ubogaca nam Ziemię majestatem i oryginalnością niezwykle piękna.

Polność wszakże stanowi istotny rdzeń naszego narodowego życia, naszego duchowego rozwoju, jest syntezą wszystkich rysów olicza Ziemi — matki.

Jakoż gniazdo nasze nie leżało na wysokiej skale, choć orła mamy narodowym znakiem.

Nizko było ono usłane i całkiem przyziemnie. Wypiastowały nas równie szerokie, przestrzenne, wolne; wychodowały role chlebne, dorobne, łęgi głębokie, zapaszyste, bujne.

Jak oko puścić od Wisły po Odrę, ścielą się szczerze pola zielenią i złotem. Spójrzysz za wiatrem, a tu ci się zda, kraj cały gdzieś idzie, gdzieś płynie. Jakowaś mocna fala życia wznosi się i opada nieustającym tchem pracy na tych spokojnych, uciuszonych ziemiach. Jestto jakgdyby rytmiczne bujanie naszej odwiecznej koleby. Syn-Lud dawno ci od niej już odrósł, dawno zmężniał w sobie i w różne światy poniósł myśl i siły.

Stara Macierz-Ziemia ciągle kołyskę niemowlęctwa jego buja łagodnym, słodkim, nawpół sennym ruchem,

Buja i śpiewa.

I oto idą, płyną Mazowieckie, Kujawskie, Wielkopolskie łany morzem traw i zbóż. Idą, płyną,

w majowych runiach wiosny, w śniadej kurzawie wykłoszonych pól, w barwistej siedmiokrasie łągów, w mocnych woniach sianokosów, w siności dymów wioskowych, w nieprzemierzonym smętku ugorów, w złotych ścierniskach jesieni, w oparach świeżych rozorów w taśmach miedz i przęsłach opłotków; w rozechwianiu wierzb nadwodnych, w strzelistości przydrożnych topoli.

Idą, płyną gaje, lasy jakoby wyspy zwartszej, ciemniejszej zieleni, na morzu tem siadłe. Idą, płyną obłoki niebem to modrem, to szarem, a falistemu ruchowi temu wtóruje rytmiczna pieśń szmerów i poszumów polnych, zanoszenie się wichrowe borowych czeluści i mocna gęźdźca wód mnogich, któremi cała ta dziedzina mieni się, gra, świeci, modrzeje.

Wielkie jej rzeki dawno wykipiwały z górskich swych źródłowisk. Dawno przebiegły gęsto zarosłe stoki i podgórze. A teraz oto, dopadłszy polnych, szerokich roztoczy, zaczęły morza dech, zwolniły wartu i, spotężniałe obfitym przytokiem wód żywych, płyną w całej wadze i powadze swojej, niosąc na sobie statki, pełne płodu swych bogatych ziem.

Oto graniczna Odra, pokrewna Wiśle po zielonym Beskidzie-Rodzicu, prze się wyżyną Śląską, przebiega zatajone moczary, brnie przez borowe bagna, chłonać chciwie pomniejszych cieków wodnych, czai się, skraca, prowadzi, omyła, aż się wybije na widne skroś równie, ciężka od wagi przeznaczeń dziejowych.

Zabiera Olszę cieszyńską i ślązką Olawę; zabiera Małopianę, na którą księżęta opolskie przez okienne błony komnat swych patrzyły; zabiera Barycz, co się przez Wschońską ziemię naszą toczy; bieży pod Raciborz, pod Wrocław, pod Głogów, stare nasza lenna; ściąga strugi, przez nieszczęsne liknickie pola płynące. Rzeźka, raźna, gospodarna, dźwiga szkuty, spławia tratwy, roznosi pokrzyki flisaczego ludu, popędza wielkie galary, czarną skorupą jak żółwie nakryte: pieni się pod siekacem i kołami parowców, wieje gęstym żagle, jeży się lasem masztów, pluska mrogiem czółnem rybaczem i cała w dymach, w hukach, w świstach i rozpluskach wali przed się pełna ruchu, pełna życia, pracy.

Aż gdy mgły wieczorne się wzbijają, gdy wstaną nadbrzeżne tumany, tysiąc mar, tysiąc wspomnień przemija smętnym korowodem nad tą wielką historyczną rzeką, której wart z krwią naszą zmieszał się od wieków.

A wtedy słyhać w głębokich jej szumach głuchą wrzawę minionych stuleci. Wtedy zaszczęka tam oręż i zbroica zasypana żwirem błysnie w miesięcznej poświacie; pustka odezwie się poomacku wartowniczen hasłem; war bitwy buchnie dziko i ugaśnie; aż wszystkie głosy i tętna mieszają się w przeciągłym jęku, w mdlejących westchnieniach.



A to Warta rodowa, nad którą Polanie pierwszym się uwiązali rojem i zarabiali pierwszy plastr dziejowy Piastowego miodu.

Ciek jej kapryśny, nizkiem zabrzem sparty, pruje łęgi bogate i głębokie pasze, zapławia żyzne niziny wiosennym rozlewem: napawa ziemię dobre ludem dorodnym osiadłe; oblewa grody starodawne możne, pamiętne, aż uderzy całą mocą pod zachodowe zorze



Przełazka (fot. am. p. J. Mazarakowej). Na saneczkach (fot. am. p. J. Bojańczykówny). Śnieżek (fot. am. p. M. Mężeńskiej ze Swobodnej na Ukrainie).



Szlichtada (z teki hr. Skórzeuskiej z Narwy).

i uczyni wraz z Kujawską Notecią i Obrą wielkie międzyrzecze o troistym spławie, który się sam w sobie pomieścić nie mogąc, szerokie grzęzwy u Santoka i Drezdenka czyni.

A to wyroczone Gopło, nad którym siedzi koronna Kruszwica; oto zwierciadło Ślesieńskie, w którym się przeglądały Swiatowidy nasze. Wszystko to wody ważne, pamiętne, zadumane ogromną przeszłością narodu. Wody pełne w sobie jakiejś złotej baśni, która się tu opowiada w przeciągłych poszumach, z wieku na wiek, z rodu na ród; pełne jakowychś wielkich niedośpiewanych rapsodów, których ostatnie tony na harfie czasów nie rozbrzmiały jeszcze.

IV.

Ale na wschód od Gopła, od Warty, tam, gdzie niegdyś czerniały mazowieckie puszcze, pierś ziemi dźwiga się i opada głębokim, mocnym i żywiącym ruchem. Tam bije samo serce Polski. Miasta tu gęste, zasobne, przemyślne, jedne pracą licznych rojowisk ludzkich huczące, pełne fabrycznych dymów i łoskotów; inne pięczęcią krwawo znaczone i przygięte wiekiem; jeszcze inne nawpół sielskie prawie, rozciągające się po okrajach w dwory i dworki, w półka, ogrody, w pastwiska.

Tu Zawichost osędziały w wielkiej swej dawności, tu Czersk warowny niegdyś i basztowy; tu Czerwińsk, pamiętający jeszcze dwunaste stulecie.

Tu siedzi stare Płocko nad wiślaną tonią; tu Wyszogród na stromem brzegowisku sterczy; tu Raszyn, Grochów, Wawer, tu bohaterska Wola, tu Praga z przebitą piersią, tu Wisła, i tu — Warszawa.

Wisła i Warszawa, to prawie że nie miano grodu albo rzeki, ale zaklęcia, na śmierć i na życie, ale hasła, obwo-

ływane z wieku na wiek po strażnicach narodowego ducha.

Wsie tu rozbudowane mocno, gromadnie, na dobrych glebach, na błoniach żyznych siedzą zasobne, dufne w sobie, rodowe, trzymające się ziemi wszystkimi korzeniami życia.

Lud, to się kwieci, modrzy i czerwieni w swoich krasnych wełnach, to bieleje siwymi lnami siermięgi płótnianek, to brunatą suknaną podobnym się czyni świeżo odwalonej a rodzajnej skibie.

Tu czasu żniw słońcem palą się kosy; tu sierpy, jak miesiące, nisko przy ziemi chodzą; tu łęgi tętnią po rosie stadem splepanych żreńców i podjezdaków; tu znojne skrzywienie płuc, soch, lemiesz, to pot i trud twardego zwarcia się człowieka z ziemią.

Ale po wzgórzach brzoze gaje w lekuchnych szmerach chwieją majowe zieleń młodych pędów; nad strugami stoją srebrne od łez wierzby z niekończącą się nigdy skargą swej żałoby; na miedzach, na rozdrożach, na wygonach, rysujących się długimi liniami skroś łęgów i łąnów, siedzą graniczne kopce, okwitłe tarnią i głógiem, stoją czerniałe krzyże wśród osiek drzących, wśród jarzębin, topoli i klonów; rosochate grusze ścielą koliska szerokiego cienia.

A pola idą w dalekość jakąś siną, w jakieś ogromne przezrocza coraz to bliedniejszych błękitów, w jakąś różańść zórz, niecących się i ugasających nad niemi w jakąś perłowość tumanów, które się zwiewają rankiem i wieczorem aż tam, het, precz gdzie na ostatnim zrębie widnokrażu czernieją bory, szumiące mocną, niewypowiedzianą powieść dawnych, dawnych czasów.

Gdzieś poryk nagły przesieczy powietrze; gdzieś się zaniesie huk młota, łoskot siekiery, gdzieś ude-



Ciężka droga (fot. amat. p. A. Paczowskiego).



Dwór w Andryjankach, w Grodzieńskim, własność pp. Gartkiewiczów (ze zbiorów p. Gartkiewicza).

rzy nagła wrzawa zmieszanych, natężonych głosów. Od łąk zasię, od strug od progów chaty biją nawoływania rozciągle, echowe, rozlegają się zawodzenia fujarek pastuszych.

A przy chacie sad chróstem grodzony pali się od malw, od jaskrów, od słonecznikowych pozłocistych tarczy; a pod okienkiem pachnie grzęda ruty, szaławii, mięty i bożego drzewka.

Za sadem, na bielniku, siwe płótna srebrnieją do słońca, a zóraw studzienny tu, to tam zaskrzypi z wysoka, a dym jałowcowy miesza się z zapachem świeżo pieczonego na klonowym liściu chleba.

Nad chatą, nad wioską pełne bladej modrości i bicia skowrończych piórek niebo, przezystą kryształową kopułą obejmuje i świat, wymyte, zda się, w prześwieżych rosach i rozkwitłe słońcem. Zaś płomienieje od letniego skwaru, toczą się po niem chmury burzliwe, nawalne, przecinane czarną błyskawicą jaskółczych niespokojnych lotów, umiatane wichrami, grzechocące gradem, pełne trzaskawicy piorunów, zażegnanych u czterech węglów chaty Ewangeliczką i poświęcanym obrazem.

Zaczem rozświetla się bładem złotem jesiennego ranka, sieje na ziemi niewypowiedzianym urokiem przesłodkiej pogody i ciszy, skroś której, utopione na poły w błękitcie i w różanych zorzach, przemijają po śródniebnych szlakach długie ciągi lecącego na wyraj ptactwa, które gdy przeminą, ugasa w sobie, mąci się i gęstnieje, przyodziewa szarą płachtę deszczowych zaciągów, zacina mokrym wichrem, sypie śnieżne puchy, aż skostnieje razem z ziemią w lodowych mgłach i mroźnych oparach.

Rankiem i wieczorem, w polu i w chacie, przy pracy i zabawie, w smutku i w radości, wybucha wieś pieśnią.

Jak wody potoku z głębokiego źródła, tak bije pieśń samorodna z piersi ludu: z zatajonych źródeł ludowego ducha. Zrywa się, ulata, płynie, z niewysławione rzewnością i tęsknotą, kipi życiem, swobodą, chulaszczem weselem; wspomina jakieś prastare, zapomniane dziejów godziny, jakieś krzywdy, jakieś boje, jakieś zwycięstwa i klęski; oczynia uroczyste momenty życia pradawną obrzędową nutą, nosi się po jarach, po turniach, nad łąny, nad ugory się rozwiewa; usypia dźwiatwę, ociera oraczowi pot z czoła, dodaje mocy i rozmachu kosie, dzwoni z grabliskami po sianożęciach, po łąkach, po zagajach dziewczęcemi głosy, aż się rozełka, zawadzająca za tym wozem, co go woły siwe ciągną — za wozem, na którym chwieje się ostatnia domowina kmieca, zbita z desek trumna, i cała w nutach gorzkich żalości, pokory, idzie płakać z sierotami pad cmentarne wrota, czepiająca się krzyżów skrzypiących, ubogich krzywych sosen, rozpełzłych po mogiłkach zapadłych, po darniowych wzgórkach.

A w bok od wrót cmentarnych, przy których jałowce i brzozy w szczerym piasku stoją, szemrząc z wiatrem pacierze za pomarłe kmiecie, — pod wiankiem lip, klonów, topoli, pełen trzepotu gołębi i wróblích świegotów, trwa z wieku na wiek ubogi kościół wiejski mający w swej prostocie, w swojej przyciemnionej powadze, coś ze starych gontyn, gdy w nim zapachną woski i święcone zioła.

Miedziami łąnów zbożowych, przydrózkami pokrytych pyłem gościńców, ciągnie tu w świąteczne

rano lud strojny a rojny, zasłyszawszy dzwon z kościelnej wieży.

A wtedy, skroś ptasich przelotów i gwarów, skroś szumu lip i brzęku pszczelnych rojów, biją w niebo z pod poczerniałych tramów starego kościoła strzeliste wzdychania, łomot zaciśniętych pięści w przejęte skrucną piersi i falą przelewający się nad tłumem żarliwy modlitewny poszept. Ktoś krzyżem legnie z głuchym stukotem ciała o podłogi, ktoś, gorącością błagania uniesion, jękiem się na cały kościół zaniesie, ktoś, w pokajaniu cichem, zastygnie bezmowny, zapatrzony w jarzącą jasność ołtarza.

Aż buchną wichrem głosy i w strop kościelny uderzą:

...Święty Boże!
Święty Mocny! Święty
a Nieśmiertelny!...

A wtedy wszystko, co się mrówczą pracą krzątało po nizinach ziemi, dostaje skrzydeł i lotu, a całe podniebie pełne jest duchów prostych, bijących kornie czołem o podniesienie boże. A tam, skroś wysady podających się za wiatrem topoli, bieleje dwórstarowieczny, ogarnion kwietnikami i sadem, dwór z modrzewia stawiany, którego belki głośne są od gniazd jaskółczych, od poszumów lipy. Na niejednej tam ścianie kwieci się dyftek zdobyczny, na niejednej złotnieje ryngraf po dziadach, pradziadach, a z nad łoża świeci dnem jasnym, ciemnieje żalosnem obliczem Hetmanka Korony i Litwy. Cisza. Stary zegar gdański cyka jakieś minione godziny mocnej, rycerskiej i dziecięcej wiary.

Gdzieś pod zielonym tramem a powałem z przed wieka, echem tajemnym przywarty słyhać poszept sodalisów z pod Baru, poszept gdzieś na wałach zmawianej litanii... Ora pro nobis!... Tu okna wielkie, szerokie, zielnikom kwietnym podobne; tu ganki one, dzikim winogradem strojne; tu zadumane twarze

dziadów, tu ściągnięte troską czoła ojców, tu młodość płomienna rwie się do życia, do czynu, tu małośnie chłopięta biorą chryzmat ideałów rodu i narodu.

Czasem gdzieś na wzgórzu, w ostapie tarnin i dzikiego głosu, zamajaczą ruiny rycerskiego gniazda i powieją tumanem starej, złotej sławy. Czasem mogiła polna przemówi głośno, surowo, donośnie wielką swoją ciszą. Czasem głuchy bór zahuczy jakąś nagłą wrzawą, jak trąby bojowe; czasem dreszcz przeleci polem, jak poszept hasła luzujących się pokoleń na strażnicy ducha.

Ale nad wszystkie poszepty i głosy wynosi się, panuje królewski szum Wisły. Gdy ona zrzuci lody i zagada, cały kraj słyha gromkiego jej huku. Gdy ona potężnym kielżnanym pędem się zaniesie, cały kraj drży pod jej srebrną chłostą. Gdy ona pogodzie się podać, cały kraj tchnie błogosławieństwem ciszy i płodności. Gdy ona idzie a przewodzi w swych wyrocznych drogach, cały kraj czuje, że u jej kresu, tam, jest nasze morze!...

W szumach jej słyhać odwieczne rozchowy starego Beskidu, i srebrne drzenie potoków, niosących do niej czyste swoje wody.

Nad nią siadł Kraków królewski, nad nią koronny Wawel strażę wysoką trzyma. Nad nią szerokie, śpiżowe dźwięki Zygmuntowego dzwonu, i szept har-

fiany czarnoleskiej lipy, odmawiającej psalterz wieków i pokoleń.

Do niej pędzi Dunajec w rozechwianych pianach swych zawrotnych lotów; do niej San śpieszy z pod Czerwiennych grodów; z nią się łączą i jednoczą święte wody Bugu nierozzerwalną i wieczystą unją.

Za nią idą gonne sosny naszych borów i królewskie dęby, pomostami w tratwy wiązane idą pszenice złote i sine lny pól naszych rodzajnych. Nad nią pieśń flisacza leci szeroko, daleko, niosąc



„Zadumany“ (z teki p. E. Mazarakiego).

ojczyste dźwięki pod wtór morskich szumów. Ona modrem przesłem wiąże stare Ślązko z nami; opływa dwa koronne zamki naszych stolic; idzie przez pachnące chlebem Kujawy; bieży pod Toruń, kędy poczerwiałe wieże pełne są jeszcze widzenia rzeczy wiecznych; uderza srebrną tarczą o Chełmno, o Grudziądz, o Kwidzyń, budząc je z dziejowego uśpienia, aż dobieżawszy naszych pomorskich dzierzaw, roztwiera oboje ramion, i — zanim rzuci się w odmęty Bałtyku, potężnym, szerokim od Gdańska po Królewiec uściskiem obejmuje te ziemie, na których nam ciekim swoim wyznaczyła wielką, historyczną drogę.

Ale tam, gdzie Wisła dwojgiem ramion obejmuje ziemię, i ziemia chyli się w jej uścisk i przykłania ku niej. Roztopiły się wzgórze, wyrównały brzegi, wstecz poszły lasy i bory, rozległy się łąwice wiślicka, ostrowy, a kraj uczynił się niski, przepadzisty, płynny.

Jak okiem sięgnąć ścielą się prześwieźe maje traw, z których błyskają grzbiety i porykują głosy bujnych cielic, brodzących w nieprzepasionych a głębokich łągach.

Prerje to nasze, nasze Malborskie Żuławy, którym równe, jeden Niemen tylko pomiędzy Tylżą a Ragustą czyni. Tymczasem na lewo i prawo wód przybywa coraz.

Ziemia popruta krótkimi ciekami rzek przymorskich, niezdolna pojąć w siebie wszystkiej ich mnogości, jest jako sieć, przez której oka przelewa się żywe srebro bijących zewsząd ruczajów.

Gęsto wprawione w szmaragdową zieleń traw i łątoci, stoją jasne szyby wodne, w których prze-

gląda się kraj dziwny — pomglisty, głośny szmerem strumieni, pluskiem wiosel, ostrym krzykiem i trzepotem rybitw, trzymających tutaj wielkie swoje sejmy.

Inszy tu świat, insza piękność, inszy obyczaj żywota.

Tu naród szczudłuje jak czapla po wertepach wodnych; tu funduje w groble, w tamy, w kanały, w stawidła; a podrywek, więcierzy więcej bodaj w chacie, niż kos, albo sierpów.

Ale im dalej ku północy, tem bardziej ugasa zieleń traw i zbóż, ustępując łąwicom mokrego łą, słonym morskczynom, szarości odpłuczysk i piachów. Aż przymknie się ostatni okraj tej dziedziny, i rozewsze trzy cudne rzeźbione czasy wielkich swych zatorzysk i uczyni się pod nim szum morza, i otworzy się przed nim gościniec w świat cały, a mocny dech szerokim wolnych przestrzeni owionie go rzeźkością i słą. Stań tam, pod grzmiącym hukiem fal, które, runawszy w przepaść, dźwigają się z niej niestrudzonym rytmem, stań na ostatecznych cyplach Pucka, Połągi, Windawy, a spojrzuj w nieobjęte okiem roztocze Bałtyku...

Tu ci jest kres nasz, tu granica nasza, palcem przyrody wskazana. Tu wielkie wschody i zachody słońca topią swój

szkarłat i złoto w ojczystych rzekach naszych: Wiśle, Niemnie, Dźwinie. Tu dobiegają blaski starej naszej chwały. Tu wiatr donosi pieśń naszego ludu. Tu zatkwiona jest kotwica naszych wspomnień i naszej nadziei.

(Dalszy ciąg nastąpi).



Typ kobiecy z Polesia (fot. amat. p. Jaroszyńskiej).





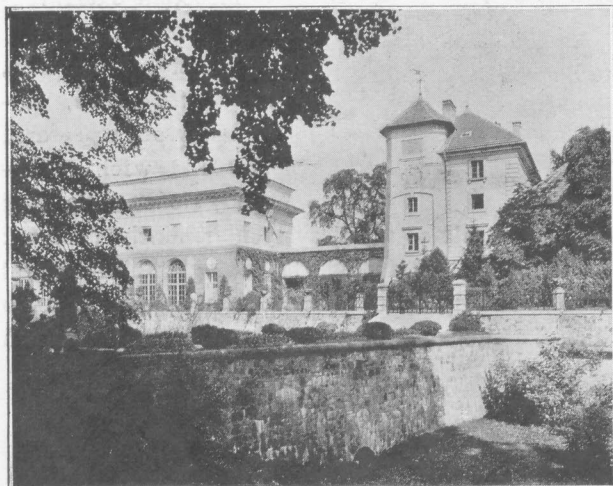
Łańcut. Fasada główna zamku.

ŁAŃCUT.

Niełatwem jest zadaniem skreślić w kilku słowach przeszłość historyczną Łańcuta, opisać koleje, które przechodził przez ubiegłe wieki, odtworzyć jego imponujące zarysy i skarby, które zawiera — słowem, dać pojęcie temu, który nie

zwiedzał i nie oglądał, czem była dawniej i czem jest dzisiaj, ta wspaniała rezydencja hr. Potockich.

O miasteczku Łańcutie słyszymy już za czasów Kaźmierza Wielkiego, który tu osiedla wychodźców z Bawarii; z końcem XIV wieku jest już miastem



Pomarańczarnia i jedna z narożnych baszt.



Łańcut.

Widok całego frontu zamku z częścią wałów i mostu.



Łańcut. Galeria marmurowa.

— i odtąd związana jest jego historia z wieloma postaciami, głośnymi w dziejach Rzeczypospolitej.

Tutaj w 1417 podejmowała wspaniałe Jagiełłę, Elżbieta z Pileckich Granowska i ostatecznie podbija serce owdowiałego króla. Tu bronił się, warcholił i walczył dziki Starosta Zygmunt, Djabłem

Stadnickim zwany, po którym pozostała dawna prochownia, i tradycja grozy. W tych murach gościł Jan Kazimierz, powracając ze Szlązką w 1656 roku, przyjmowany z niezmiernym przepychem przez Jerzego Lubomirskiego, marszałka w. koronnego — i tu zawiązała się konfederacja na obronę króla.

W rok później, nadciągnął Rakocy i choć daremnie się kusił o zdobycie warownego zamku, miasto splądrował i spalił, burząc pozostałe części dawnego, drewnianego zamku Pileckich.

W pamiętnikach XVII wieku częste spotykamy wzmianki o Łąncucie, a wspomniała go Krystyna Konstancja Lubomirska z Feliksem Potockim i rozwinięty przepych, przeszły do tradycji. W sto lat potem, Łącut nowym zajaśniał blaskiem, pod umiejętną ręką księżnej marszałkowej Lubomirskiej, która tyle mając rezydencji w swej rozległej po-Sieniawskiej schedzie, tę jednak siedzibę specjalną otaczała troskliwością.

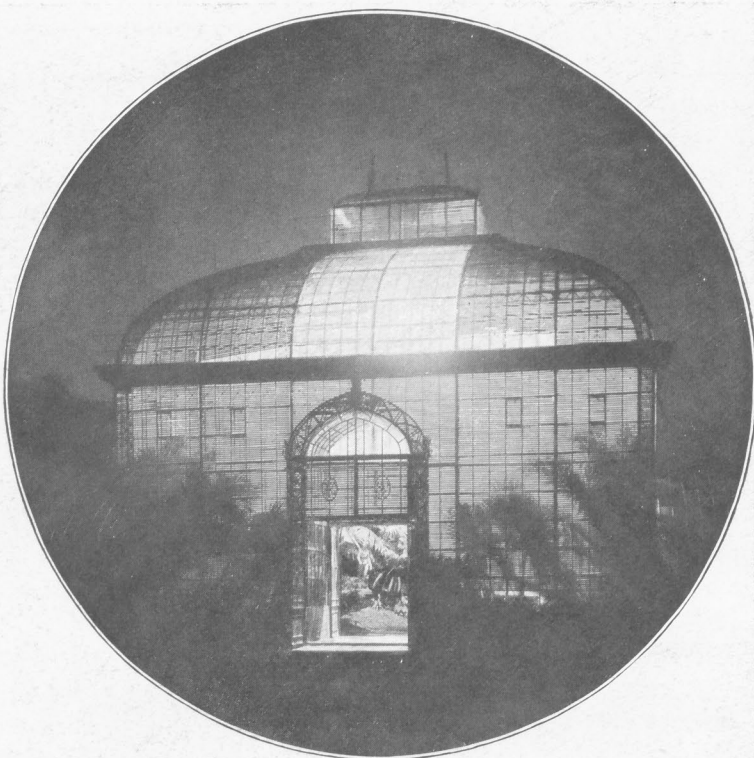
Marszałek Stanisław Lubomirski zmarł w 1783 r. nie zostawiając męskiego potomka; księżna przeżyła go o lat przeszło trzydzieści i przed śmiercią testamentem zapisała Łącut wnukowi, Alfredowi, synowi Jana Potockiego i starszej swej córki, słynnej z piękności, Julii Lubomirskiej. Nowy dziedzic, Alfred Potocki fundował Ordynację Łącucką w r. 1838 i wdzięczny za wspomniały legat, wystawił babce w kościele parafialnym, marmurowy pomnik.

Z historją miasta, łączą się ściśle dzieje zamku Łącuckiego.

Za posiadania Pileckich widzimy tu warownię obronną, chociaż drewnianą i w tej postaci pozostaje za Stadnickich, kilkakrotnie zdobywana i palona przez Krzysztofa Opalińskiego, przeciwnika Djabła Stadnickiego.

Gdy w 1629 r., za ugodą w Bieczu i z racji długów, Stadnicy sprzedali Łącut Lubomirskim (za 250,000 złp.) ówczesny właściciel, Stanisław Lubomirski wojewoda Ruski, rozpoczął budowę terazniejszego zamku, w stylu Odrodzenia i uzbroił go w 400 ludzi załogi i 80 armat, z których kilka pozostało i dotąd ozdabia podjazd zamkowy.

Bez zmian zewnętrznych przetrwał Łącut Saskie czasy, gdy przechodził kolejno od Jerzego do Hieronima i Teodora Lubomirskich. Dopiero Stanisław Lubomirski marszałek W. K. a raczej żona jego, Elżbieta z Czartoryskich przeobraża i ozdabia jego wnętrze, dodając do nagromadzonych pamiątek, dzieła sztuki, z obcych przywożone krajów.



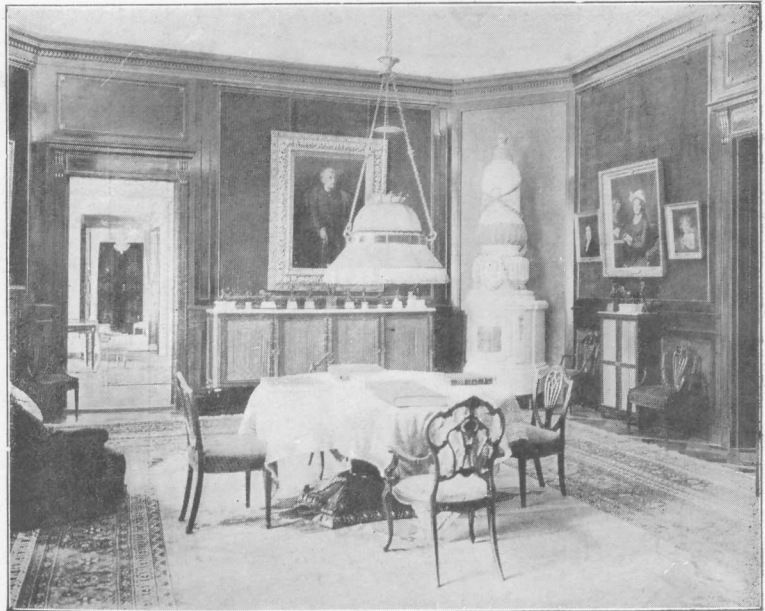
Łącut. Wielka cieplarnia przy oświetleniu elektrycznym.



Łącut. Salonik wieżowy (na suficie portret ks. Henryka Lubomirskiego, jako amorka, pędzla M. Cosway).

Podczas terroru francuskiego, co tydzień urządzano licytacje w wielkim podwórzu Wersalskiego pałacu; tam Księżna marszałkowa przeważnie nabywała owe cenne zabytki i arcydzieła sztuki francuskiej XVIII wieku, które dziś są klejnotami Łańcuckich zbiorów.

Wybuch rewolucji skłonił ją do opuszczenia Paryża. Powraca do kraju, przywożąc do Łańcuta obrazy, meble, brzozy i porcelany... Tchnął wtedy duch czasu, pod którego wpływem ks. generałowa Ziem Podolskich zakładała ogrody w Puławach; ostatnia wojewodzina Wileńska tworzyła Arkadję, ks. marszałkowa otaczała Łańcut parkiem w „angielskim guście”, przerabiała jednocze-



Łańcut. Salon zielony z portretami rodzinnymi (portret namiestnika hr. Alfreda Potockiego, pędzla Horowitza).



Łańcut. Wielki salon.

śnie wielkie sale zamku, pozostawiając wszędzie ślady swej ręki i piętno swego smaku.

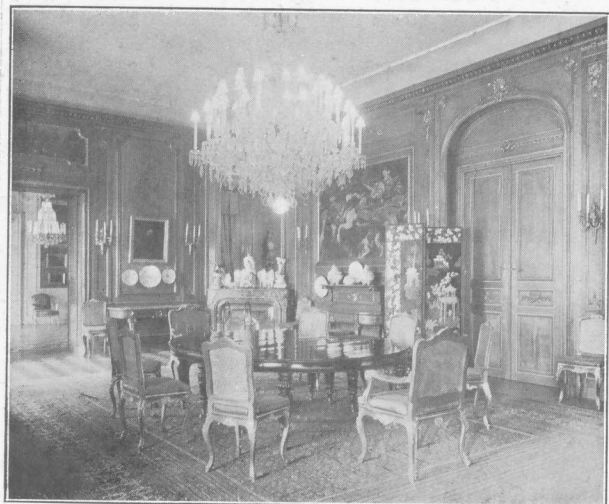
Mury zamkowe, z małemi zmianami, pozostały takie jak je zostawił Wojewoda Ruski, gdy kładł pamiątkową tablicę nad wjazdową bramą z datą ukończenia 1641 roku — takie jak je dziś widzimy, z dwoma frontowemi, i trzema bocznemi basztami, z okalającemi fosami, które dobrze świadczą o dawnej warowni.

Ów wielki czworobok mieści w sobie dwa podwórza wewnętrzne, kaplicę, teatr, bibliotekę, galerję rzeźb i posągów i długi

szereg sal, w których pokolenia gromadziły pamiątki rodzinne i arcydzieła sztuki. W tych szczupłych ramach, silić się nie można na najbardziej pobieżne ich wyczenie, a tembardziej opis. Meble z podpisem Riesener — brzozy Gouthieres. obrazy de Boucher, słynny Fragonard (Le serment d'amour) portrety rodzinne z podpisami Vigée Le Brun, Cosway, Lampi, Grassi, obrazy mistrzów szkoły hollenderskiej i francuskiej, olbrzymia

Łańcut. Pokój hr. Potockiej.





Sala jadalna



Biblioteka.

Łańcut.

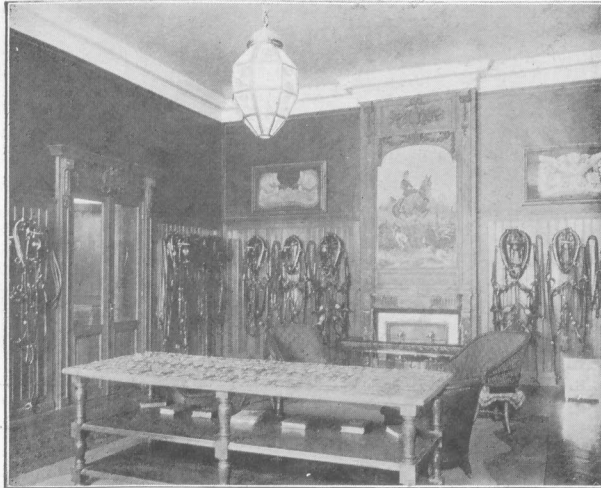
kolekcja porcelany, rzeźby, miniatury, najcenniejsze sztuchy polskie i angielskie, wszystko tu jest i wymagałoby długiego i szczegółowego sprawozdania.

Dziś Łańcut należy do Romana i Elżbiety z ks.

Radziwiłłów hr. Potockich, którzy z zamiłowaniem i znajomością wielką pomnażają Łańcuckie zbiory, zwożąc z obcych krajów wszystko co piękne i ciekawe, a przede wszystkim polskie pamiątki i zabytki. Co



Łańcut. Sklepiony wjazd do zamku.



Maszarnia (nad kominkiem portret hr. Potockiej, pędzla W. Kossaka).



Łańcut.

Skarbiec.

chwila świeża perła przybywa do kolekcji. Na około zamku powstaje nowa budowla; kościół odrestaurowany i groby rodzinne gdzie obok Potockich, spoczywają zwłoki ks. marszałka Lubomirskiego. W parku widnieją rozległe stajnie i głośnie w Galicji cieplarnie, w dali tętnią maszyny elektryczne, słowem

wszystko co „lux“ i kultura nowożytna dodać może do przeszłości historycznej do lip prastarych i tradycji rodzinnych, wszystko to, się tu łączy i dopełnia, tworząc rzadką harmonijną całość — i pierwszą rezydencję w kraju.

W. I.

STARA KARCZMA.

Stara karczma u rozstajnych dróg,
Niby żebrak po „proszonem“, wzdycha...
Drzwi zawarte, w ziemię zapadł próg...
Stara karczma u krzyżowych dróg,
Gdy miesięczny wszędzie nocką róg,
Dawne czasy rozpomina z cicha...

W starej karczmie, gdy zapieje kur,
Powiadają ludzie dziwy,
Idą tańce... idą śpiewy...
Jakby pański zjechał dwór,
Jakby szlachta na popasie,
Gra kapela przy szynkwasiu...
Grzmią hołupce w obertasiu,
Aż z podłogi leci wiór;
Idzie kołem „odbijany“,
Że rozlega bliski bór;
Świecą próchnem stare ściany;
Jakieś śpiewy, jakieś tany,
Jakby pański zjechał dwór...

W starej karczmie, gdy zapieje kur,
Powiadają ludzie: dziwy,
Jakieś tańce, jakieś śpiewy...
Weseliśko... drużek chór...
Czterech grajków przy szynkwasiu —
Ten na skrzypkach, ów na basie,
Jeno kółka brzęczą w pasie,
Jeno miga czapka z piór!
Z karczmy huka, z karczmy bucha,
Aż rozlega bliski bór;
Czterech grajków tnie od ucha,
Hula „młody“ i „młoduca“,
Hula drużbów, drużek chór.

Stara karczma, gdzie „rozstajny krzyż“,
Niby żebrak po „proszonem“, biada...
Drzwi zabite kołem wzdłuż i wszerz...
Na głowinie zdartej strzechy jérz...
Stara karczma, gdzie rozstajny krzyż,
Coraz głębiej się w ziemię zapada...

K. LASKOWSKI.

LAS W ZIMIE.

Zmierzch zapadł, na horyzoncie czas jakiś rysowała się czerwoną wstęgą zorza wieczorna. Niebo pokryło się szarą ciężką oponą chmur mróz silniej jeszcze zacisnął w swych kleszczach ziemię, śniegiem odzianą.

Nadeszła noc, zimna, i mroźna, po pustych polach wiatr wyprawiał dziki hałas, to raz zawodził żałośnie, jakby skarga łękliwa, to znowu wył, rzucał się na kształt potępieńca, zrywając z ziemi śnieżną jej zasłonę, miotał nią, targał, zasypując, drogi, rowy, ogrody. Czasem wpadał do uspionej wioski, i jak rozwścieczony napastnik, rozbijał się po zagrodach.

Za wsią majaczył się bór, wśród cieniów nocy, odcinał się od śniegu, ciemnym szlakiem; ogołoczone z liści konary drzew wyglądały z dala jak fantastyczne postacie, z jakiejś bajki, dziwacznie pokręcone i powykrzywiane.

Drzewa stały smutne, rozmyślając... Bo czemuż one teraz były? tylko szkieleciami minionej świetności... Odarte z zieleni, śniegiem przysypane — nie mające słów na wyrażenie



Las w zimie, uroczysko, w Karnkowie.



Łąki zimą w Karnkowie, w Płuckiem (fot. am. p. Z. Karnkowskiej).

swej żałości. Tylko czasem zeszczył jakiś liść spałnie z cichym szelestem... jak łza. Świerki

isosny stały sztywne, lekko tylko skłaniały wierzchołki, a w głębilasu było cicho, tajemniczo — księżyc pomalutku wypłynął na niebo, a tęczę swą jasną rzucał srebrne promienie, które przedzierały się przez

gąszcz leśny i kładły się plamami na śniegu. Wspaniała i uroczą jest noc zimowa w lesie szczególnie. Zdaje się, że życie chwilowo zamiera, chyba jakiś spóźniony wędrowiec, lub kłusownik odważy się zapuścić w taką gęstwinę — zresztą niekiedy tylko przesunie się chytry lis, szukający żeru, korzystając z szumu drzew i silnego mrozu, napadnie zniemacka na uspioną, nawpół zmarzniętą ofiarę.

Gdzieś w oddali ozwie się złowrogi puszczyk z dziupli spróchniałej olchy; zresztą cicho majestajcznie, wspaniale.

Miałam sposobność nieraz widzieć taki las zimową porą; wydał mi się wielkim zastępem nędzarzy wyciągających obnażone, wychudłe ramiona do nieba — z wołaniem o litość i współczucie.

KARTKA Z DZIEJÓW NAJAZDU SZWEDZKIEGO ZIEMI SIERADZKIEJ W LATACH 1655—1656.

Dzień 25 Lipca 1655 r., to pamiętny dzień poddania się województw: Poznańskiego i Kaliskiego Szwedom. Wielkopolska stracona, wieś straszna trwogą przejmując ziemian sieradzkich i pobudza ospałych. Zaczyna się zbrojenie na gwałt, a piechota łanowa sieradzka pod wodzą rotmistrza Aleksandra Iwanowskiego¹⁾ odesłana zostaje pod Łowicz pod komendę Stefana Czarnieckiego, gdy szlachta zebrana pospolitem ruszeniem pod Lutomińskiem w dn. 17 Sierpnia²⁾ wybiera duktorem Jarosza Grabińskiego słynnego ongi z pod Beresteczka, a do króla wysyła Jana Jackowskiego „gorąco upraszając o jak najszybsze subsydium“. Patryotyzmem i ofiarnością wyrasza w tej chwili po nad głowy innych Stefan Poraj Zamoyski, miecznik sieradzki, późniejszy słynny obrońca Częstochowy, ofiarując województwu kilka armat nabytych za swe fundusze: „suo sumptu ex amore ojczyzny i wojewódzwa nabytych, kulami i prochami opatrzonych“. Klęski jednak spadają jedna za drugą i po bitwie pod Ruszenicami rozproszone pospolite ruszenie sieradzkie za uniwersałem w-dy Koniecpolskiego zbiera się: powiaty sieradzki i szadkowski pod Sieradzem, piotrkowski i radomski pod Częstochową. Mimo poddania się Krakowa w dniu 7 Października zjeżdża się szlachta w Sieradzu dn. 11 Października³⁾, obradując pod laską marszałkowską Adama Potockiego, uchwała obronę zamku sieradzkiego, asygnując z czopowego 3,000 złp. na poprawy wałów, a komendantem mianuje Adama Poniatowskiego, chorążego sieradz., przyczem zwołać ma on, według praw dawnych, do obrony zamku, gajowych, młynarzy, wójtów i sołtysów, a także ludzi podeszłego wieku pospolitego ruszenia, poczty chorych wdów i małoletnich, a także zatrzymanych dotąd z łanowej piechoty. Kmiecie przy reperacji wałów, pracować mają 2 dni w tydzień, a ogrodnicy dzień w tydzień, zaś do jurysdykcji gubernatora należeć będą miasta wszystkie i wsie królewskie, duchowne i szlacheckie.

Szwedzi następują, a wieść o wyjeździe króla na Śląsk odbiera animusz sieradzanom i tylko najdzielniejsi cofają się pod Wieluń i tu, obradując pod laską marszałkowską Stefana Walewskiego⁴⁾, zaklinają opieszłych do obrony ojczyzny.

Próżne wołanie — Zamoyski, czując upadek, wprowadza armaty swe na Jasną Górę, a szlachta za

¹⁾ Sirad. Castr. Relat. K. 32 f. 191.

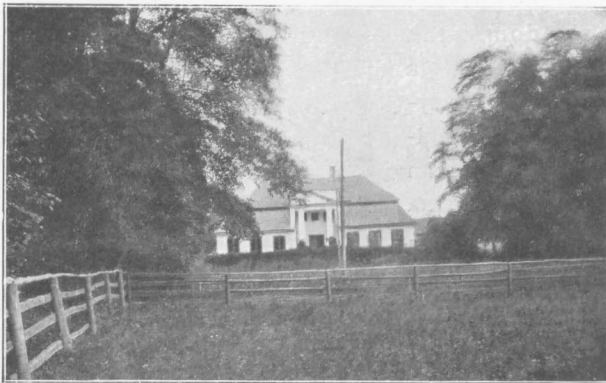
²⁾ Sirad. Castr. Relat. K. 32 f. 204.

³⁾ Sirad. Castr. Relat. K. 32 f. 219.

⁴⁾ Sirad. Castr. Relat. K. 92 f. 224.



Dwór szlachecki z okolic Nowogródka (fot. amat. p. Jana Bułhaka).



Wikłów, w Piotrkowskim.



Krzelów, w Kieleckim, własność margr. Zygmuntovej Wielopolskiej (fot. amat. p. F. Czerwiakowskiego).



Stary dwór w Balwierzyskach w Suwalskim (z teki hr. E. Żółtowskiego).

uniwersalem wojewody Koniecpolskiego zgromadzona w polu pod Sieradzem dn. 3 Listopada 1655 r. ¹⁾, „mając już wojska J. K. Mości szwedzkiego w domach naszych“ — wysyłają deputatów z poddaniem się. Jakże różne to poddanie się od owego hulaszczego Wielkopolan pod Ujściem. Wstyd dokonanego czynu wieje z zbutwiełej karty owego laudum, Deputaci nie pozwolili wpisać do aktu swych nazwisk „uproszeni „magnis precibus“ funkcji tej zaledwie podjęli się“, a akt cały pisany drżącą ręką sekretarza sejmiku pełen poprawek i błędów. Trzy miesiące zatem później poddaje się województwo Sieradzkie Szwedom, jak Wielkopolska, a najlepsi tegoż synowie z miecznikiem Zamoyskim na czele stają na wałach Jasnej Góry w dn. 18 Listopada tegoż roku, by bronić tej ostatniej ostoji polskiej, a zwyciężając być ożywym źródłem na zwątpiałe serca. Święta Bożego Narodzenia i koniec roku nie szczęsnego rozności wieść radosną zrazu z niedowierzaniem przyjmowaną, Częstochowa oswojona, w Tyszowcach konfederacja, ku obronie wiary i ojczyzny zawiązana.

Zrywa się z brzaskiem wiosny województwo Sieradzkie do walki, zbierają się coraz nowe oddziały i trwoga pada na tych, co już na gruzach ojczyzny poszli w służbę nowych panów.

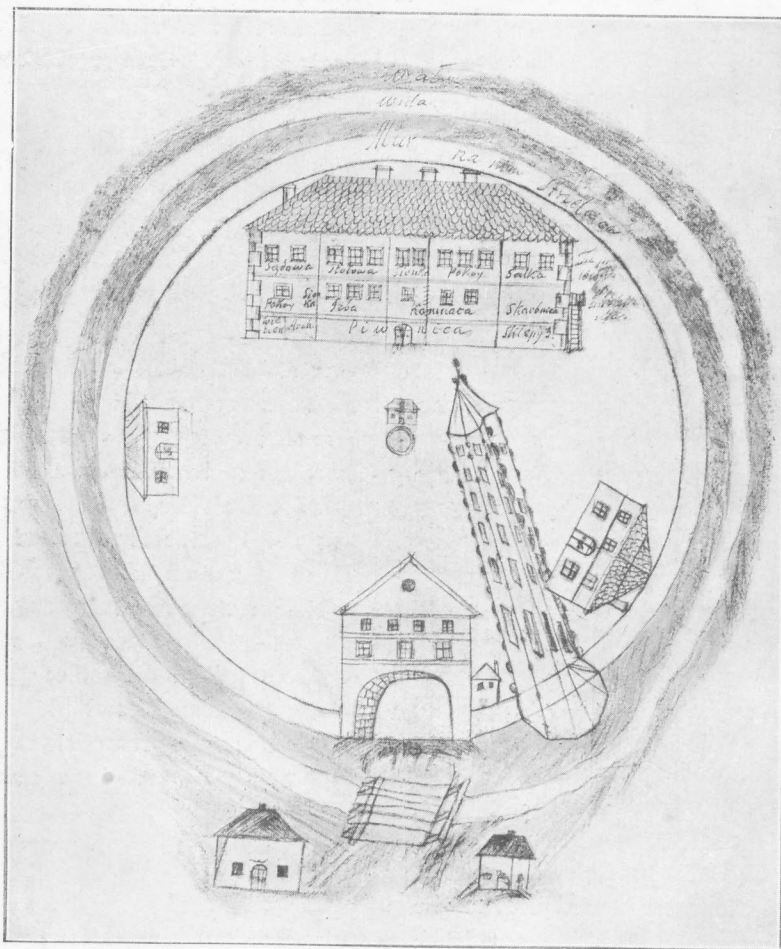
Jak o Wielkopolsce, tak i o Sieradzkim wraz z Jarochońskim możnaby nakreślić obraz rozpasania żywiołów inowierczych. Kalwini stają się poplecznikami zaufanymi Szwedów, a z pośród nich grasuje w Sieradzkim Jan Łoś ²⁾, rabujący wraz z nimi

starostwo sieradzkie. Dokazuje Tomasz Wolski ¹⁾, „który całe się przywiązawszy do Szwedów, pod Duglasa generała szwedzkiego w Łowiczu będącego, przez promocje swoje i różne suplikacje popadłszy — starostwo Kopanińskie otrzymał. Nękani przez drobne oddziały w różnych punktach, cofają się Szwedzi do fortec i niedługo waleczni sieradzanie oczyszczają swą ziemię z wroga, mając takowego jedynie zamkniętego w fortecy piotrkowskiej i zamku sieradzkim. Dwa miesiące oblega Piotrków, pod wodzą swego wojewody Jana Koniecpolskiego, pospolite ruszenie sieradzkie, mając do pomocy ziemię wieluńską i powiat opoczyński, aż w pierwszych dniach Maja po gorącym szturmie Piotrków zdobyty, a Jan Piron komendant pułku Duglasa, wraz z całym wojskiem przechodzi na służbę polską, zatrzymując dowództwo pułku dragonów.

Wcześniej jeszcze odzyskano Sieradz, gdzie gospodarował przez pięć miesięcy Wigand, dowódca szwedzki, od 3-go Listopada, siejąc postrach w okolicy i łamiąc salwagwardje dawane okupującym się obywatelom. Szczególniej trakt z Sieradza do Wielunia

przez Kuśnio był ciągną widownią rabunków bezprawni i pożogi,

Wchodzących w tryumfie do Piotrkowa Sieradzan spotyka rada miejska owacyjnie i wytacza swe żale przeciwko żydom, co, niepomnąc na dawne dobrodziejstwa, zaledwo ujrzeni powaloną Polskę przeszli na stronę nieprzyjaciela. Następuje przesłuchiwanie przez wysadzonych komisarzy, całego szeregu mieszczan pod przysięgą, a ci zgodnie zeznają: sławetny



Zamek sieradzki, zdjęcie z rysunku w zbiorach Muzeum Książąt Czartoryskich w Krakowie, własność p. Józefa Kobierzyckiego.

¹⁾ Sirad. Castr. Relat. K. 32. f. 230.

²⁾ Sirad. Castr. Relat. K. 32. f. 299.

¹⁾ Sirad. Castr. Relat. K. 32. f. 291.

Aleksander Tuchała ¹⁾, burmistrz, że „żydzi wszyscy ze Szwedami przestawali, podsłuchiwali, co który z katolików mówił“, lub Andrzej, chirurg: „żydzi nas wszyscy podsłuchiwali, kiedy nas dwoje rozmawiało, żydzi pod bernadyński mur kopali się“. Sławetny Marcin: „żydzi słyszałem, że bywali na murach i pod Bernardyny kopali“. Sławetny Sebastyan Musiałowski: „żydzi nosili wodę i kamienie na mury i kupili wełnę imci p. Bogdańskiego“; sł. Jan Janowicz: „żydzi wszyscy u nich bywali sekretarze i bywali na murach“. Sł. Kacper Dajcej, żeleźnik, podaje: „żydzi wodę na mur nosili i wartę w kordegardzie odprawowali“, zaś Wojciech Małpiszowicz, radny, przysięga, że: „żydzi trzymali ze Szwedami, bywali na murach podczas oblężenia i wartę odprawowali, kiedy Szwedzi spali we dnie“. Niewolni byli od zarzutu zdrady niektórzy z mieszczan i szlachty, przecież były to tylko wyjątki, gdy żydzi wszyscy przeszli do nieprzyjaciela. Długo wlekała się komisja inkwizycyjna przeciw zdrajcom, bo jeszcze radosny sejmik, pierwszy po wygnaniu wroga w obozie pod Lutomirskiem d. 15 Października 1656 r. ¹⁾ zgromadzonych czterech powiatów województwa sieradzkiego wraz z dwoma ziemi wieluńskiej pod laską marszałkowską starego pułkownika z pod Zbaraża, Jana Korabity Kobierzyckiego obwieszcza ogółowi: „Należy i to województwu, aby per dueles w Piotrkowie, których inkwizycja pokaże, nie uchraniłi się terminu województwu naszego, które tanto labore et dispedio vitae braci naszej jest od nieprzyjaciela odebrane na ukontentowaniu postrzelonych braci i zabitych minorenium dostały się za dyspozycją województwa in recompensu tychże zabitych i postrzelonych, przeto laudo praesenti burmistrzowi i radzie Piotrkowa imponimus, aby takowych wszy-

¹⁾. Piotrkowskie inducta relat. K. 64 nie foliowana.

¹⁾. Piotrkowskie inducta relationum et obligi C. K. 26 r. 1657 — 58 nie foliowana.



Sołty, w Kowieńskim, własność Rajnolda hr. Przeddzieckiego
(fot. amat. hr. Jana Przedzieckiego).



Dwór wiejski w Prusach, pod Skierniewicami, własność pp. Pruskich
(fot. amat. p. A. Jaczynowskiego).



Zaborów, w Mazowieckiem, własność p. Leona Goldstanda
(fot. amat. p. F. Czerwiakowskiego).

stkie bona mobilia i osoby w areszcie mieli do dalszej województwa dyspozycji“.

Nie długa jednak była radość ogólna, jeszcze niejedna klęska spadła na ziemię sieradzka, jeszcze nieraz musieli Sieradzanie dobyć miecza, by wreszcie ujrzeć swą ziemię oswobodzoną, boć i w myśl uchwały powyższego sejmiku miast pospolitego ruszenia trzeba było sztyftować chorągwie na co król zezwolił „uważając nasze odwagi, koszty, fatygi i prace koło oswobodzenia z załóg nieprzyjacielskich w zamkach i fortecach województwa naszego“.

Na czele tych chorągwi postawiono rotmistrzami: Aleksandra Tymienieckiego, Waclawa z Otoka Zaleskiego, Mikołaja Mycielskiego, Małuskiego i z ziemi wieluńskiej, Jarosza Olszowskiego, starostę Brzezińskiego. Przecież główna nawałnica już przeszła,

a rycerze mogli wrócić na chwilę w domowe progi, by podnosić i ratować podupadłe swe domy, a klęski i udręczenia jakie przeżyli w czasie tej szwedzkiej inkursji natchnęły ich zbawienną myślą, którą wypowiedzieli w laudum sejmikowem z dn: 21 Czerwca 1658 r. słowy: „wielką w tym rzeczpospolita odnosi zgubę, gdy na walnych sejmach nie tak przez słuszną rację, jako takie contradictae już ledwo nie umówioną rzeczpospolitej rozrywają obronę, tedy, aby, tak wielu zgromadzonych z różnych województw braciej zgodnych — jeden głos niezgodny, a czasem jedynie nierozgrywała privata — namówią panowie posłowie, aby tylko najmniejsze ze trzech województw posłowie unarsini przy racji słusznnej contradictionem sejmku rozrywać nie mogli“.

JÓZEF KOBIERZYCKI.

KUCE.

Kuce stanowią w historii i w hodowli konia rozdział osobny. Należy im się to zupełnie słuszenie, są one bowiem typem odmiennej końskiej rasy, a nie jej zwyrodniałym gatunkiem, jak mniemał swego czasu Portney Malcolm, który pisząc monografię o kucach szkockich i ich pobratymcach z wysp Hebrydzkich, mniemał, że są one skarłałymi w nowych warunkach okazami dawnych, miejscowych, koni większych.

Kuc jest „miniaturą“ konia, ale nigdy jego „karykaturą“. Nigdy nie był karzełkiem swej rasy, wyrodkiem swego typu pierwotnego, ma bowiem i miał zawsze wszystkie przymioty tego typu, wszystkie jego zalety i całą jego piękność w tym samym, czasem nawet wyższym stopniu. Różnicę pomiędzy kucem a koniem stanowi zatem jedynie rozmiar ich kształtów, bynajmniej zaś nie ich wartość.

Za przyczynę tej różnicy przyjąć jedynie należy warunki klimatyczne i biologiczne. One to wytworzyły zasadniczą różnicę pomiędzy typem konia zimno- i gorąco-krwistego, zanim do wytworzenia z nich typów głównych i odmian pokrewnych przyłożyła się wola i ręka ludzka. One też wytworzyły w danych miejscowościach rasę końską zastosowaną do

lokalnych warunków i nazwaną dla swego wzrostu „ponies“ — kucami. Specjalne te warunki istnieją w pewnych tylko krajach, Francja np. na kontynencie swoim nie posiada ich wcale, posiada natomiast wyspę, która jest jedną z nielicznych ojczyzn konia miniaturowego, t. j. kuca — Korsykę.

Kuce korsykańskie są sławne niemal tak, jak bohater, co na tej wyspie się urodził, były zaś sławne na długo przed nim.

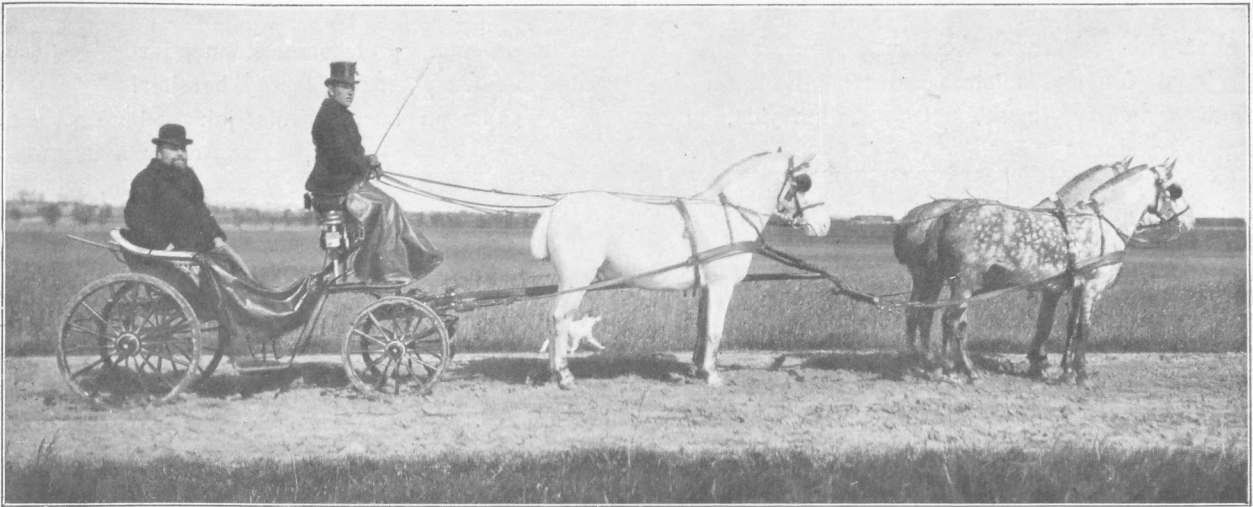
Prócz Korsyki, ojczyzną kuca jest jeszcze Szkocja, wyspy Hebrydzkie, północne stoki Pirenejów (Béarne), wreszcie wschodnia część naszych Karpatów, zamieszkała przez Hucułów.

Wszystkie te odmiany kuców należą stanowczo do typu gorąco-krwistego. Wyrosłe w górach, w kraju skalistym, górskim, lesistym, nie mają nic wspólnego z limfatycznym, bujnym, lecz ciężko rozrosłym koniem nizinnym, żuławskim, jak nazywa go

Czapski w swej nieocenionej „Historji konia“. Kuc korsykański najwięcej zbliża się do typu konia wschodniego suchością swej budowy, więzią i siłą kośćca, brak mu jednak tej idealnej, niepodobnej do osiągnięcia w miniaturze, przepysznej i przepięknej muskulatury i tego stopowego, pustynnego płomienia w temperamentcie, który cechuje



Kalwakada. Tulin na Wołyniu, wł. p. A. Dobrowolskiego (fot. am. p. A. Dobrowolskiej).



Czwórka kucy hr. Cezarego Platera z Góry, w Poznańskim (z tekij p. W. Kęszyckiej).

synów Wschodu. Matka-natura dała kucowi korsykańskiemu zwinność, siłę, wytrzymałość, urodę i rozum, ale obliczyła te zalety na miarę rodzimych jego skał i gór, a nie na miarę bezkresnych prawie, rozległych przestrzeni.

Kuc szkocki podobny jest do korsykańskiego w ogólnym typie, ale szkockie bogatsze, bujniejsze po górach pastwiska, dały mu silniejszą budowę, grubszy nieco korpus, rozwinęły więcej jego mięśnie, zaokrągliły cały *extérieur*.

Pobratymiec hebrydzki szkota jest znów miniaturą miniatury. Najmniejszy to ze wszystkich kuców, kucyk — zgrabniutki, mądry nadzwyczaj, żywy jak iskra, silny w miarę swej budowy tylko, a więc słabszy od innych.

Kuc pirenejski, zwany także baskijskim, a we Francji bearneńskim podobny jest do naszego Hucula. Mniej urodziwy, a nierzadko nawet brzydki,

mocny jest jednak, niezmiernie wytrzymały, odznacza się żelaznym zdrowiem i żyje długo. Sirieux w swojej „Statystyce porównawczej ras końskich w Europie“ wymienia częste wypadki, w których kuce pirenejskie (bearneńskie) dożywały 30 roku, nie przestając normalnie pracować.

Huculskie nasze koniki w Karpatach są także kucami, a nie skarłatą odmianą konia nizinnego. Posiadają one te same zalety, co kuc pirenejski, bywają jednak urodziwsze od niego. Niestety, jako jedyna na polskiej ziemi rasa kuców, za mało doznają gwarantowanej hodowlanej opieki i zdane na wolę i przypadek losów, coraz częściej zatracają swój typ w niewłaściwych krzyżowaniach i ciężkiej doli.

Wogóle krzyżowanie kuców rasowych z typami koni roślejszych rzadko daje rezultat dodatni. Zwymkle wyradzają się z tego typy pośrednie, nie po-



Hrabianka Jadwiga Dzieduszycka, powożąca swoją ulubioną czwórką kucy arabskich, w Kołodróbce na granicy Bukowiny w Galicji (z tekij p. W. Kęszyckiej).

siadające zalet żadnego z rodziców, osłabione, a przede wszystkim niekształtne.

Jedni Anglicy, mistrze sztucznej hodowli, potrafili wytworzyć z szkockiego „ponney'a“, przez umiejętną domieszkę swej „czystej krwi“ silnego i dobrego „większego kuca“, tak zwanego „double ponney“.

U nas kuce w hodowli są pewnego rodzaju amatorstwem, traktowanem zwykle dość niedbale. Oryginalność wyglądu i maści skłania kogoś do nabycia takiego miniaturowego

okazu pod wierzch dla dziecka, lub do małego zaprzęgu. Potem kuc taki lub „kucka“, chodząc ze stadniną, gdy „panicz“ w szkołach, lub kiedy już podrośł i dużych koni dosiada — daje, w przypadkowej krzyżówce z dużymi końmi, mieszańca. Czasem zbiera się takich „metysów“ cała gromadka. Żaden niepodobny do matki, jeden od drugiego większy, nieforemny, karzełkowaty wyrodek i kończy potem taka „kucowata rodzinka“ przypadkową swą karierę na — wożeniu trawy dla krów, robotach ogrodowych i posyłkach na pocztę...

A jednak kuc — kuc prawdziwie rasowy — bywa doskonałym wierzchowcem! Wellington najchętniej pono dosiadał kuca i bijąc Napoleona pod Waterloo na kucu siedział...

Zwłaszcza do jazdy po terenie górskim, lesistym, trudnym i ciężkim, kuc — byle był silny, znakomite oddaje usługi.

W stosunkach z młodem, tem najmłodszym pokoleniem jeździeckim bywa sobie taki kuc upartym samowolnym, jak... zwyczajny osioł, ale to tylko dlatego, że wierzy w wyższość swego praktycznego rozumu nad młodym swoich „paniczów“ rozumkiem...

W dzieciństwie mem sam byłem szczęśliwym właścicielem takiego „mądrego“ kuca, zwanego popularnie przez całą służbę dworską „Ickiem“ — z przyjaźni dla pachciarza nadwornego, który go dla mnie na polecenie ojca z jakiegoś jarmarku sprowadził; pamiętam ile nieraz gorzkich łez wylałem na pastewniku, zanim „Icek“ dał się złapać

i „gapę“ na siebie nałożyć pozwolił! „Icek“ był pierwszym moim profesorem konnej jazdy — więcej mnie on nauczył, niż najlepszy berajter!

W zaprzęgu kuc, równie jak pod wierzchem, dzielnie sprawiać się umie, byle dobrze dobrać mu towarzystwo przy dyszlu i byle go umiejętnie zażywać.

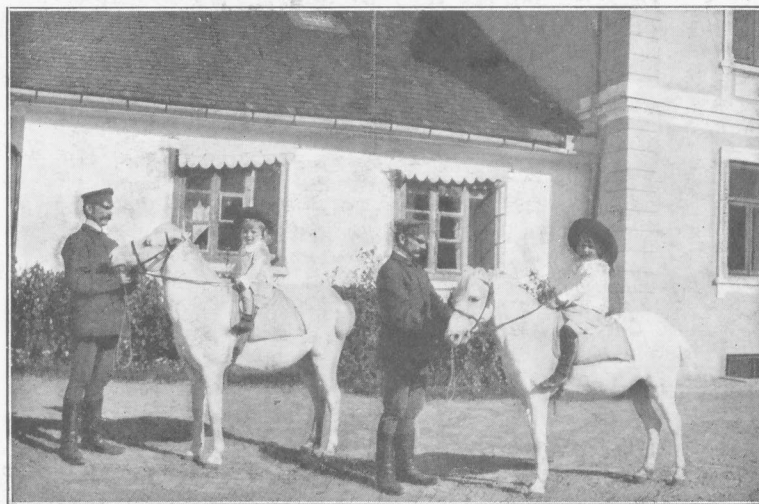
Pary i czwórki kuców maściowych zawsze znajdują chętnego nabywcę, zwłaszcza jeżeli zaprzęże się je do dobrze zastosowanego rozmiarem, lekkością i wyglądem ekwi- pażu.

Któż nie zna w Polsce tej pary „graniastych“ kuców Kossaka, co to „matkę chrzestną“ przed podolską jakąś chatę przywożą z podarunkiem do chrześniaka?

Kuce jak malowanie, a „koszyk“, do którego je zaprzężono, jak cacko!

Ale są i dziś jeszcze tu i owdzie kuce rasowe. Tam naturalnie znajdują się tylko, gdzie zamiłowanie do konia nie ogranicza się na samej tylko jego użytku eksploatacji, gdzie towarzyszy mu jeszcze przyjaźń dla rozumnego, oddanego człowiekowi zwierzęcia, gdzie w hodowli umieją cenić po za korzyścią wszelkie piękno jej naturalnych form!

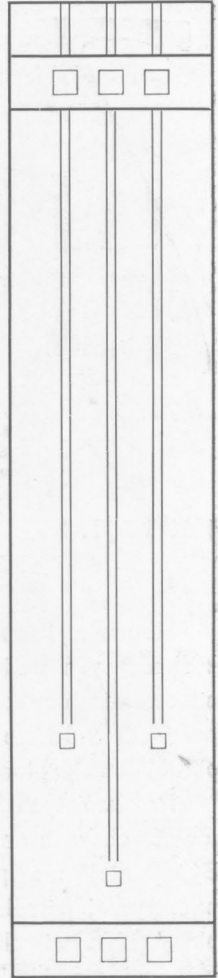
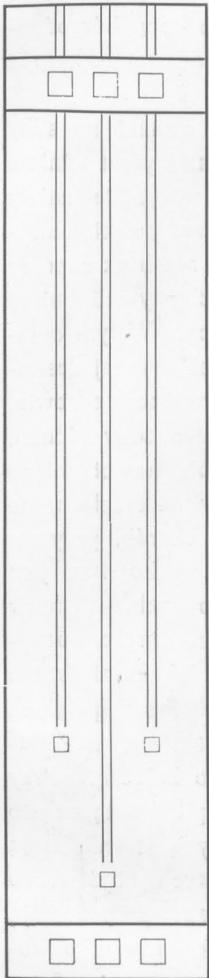
ECLIPSE.



Grodkowo w Płockiem. Staś i Karol Dziewanowscy.



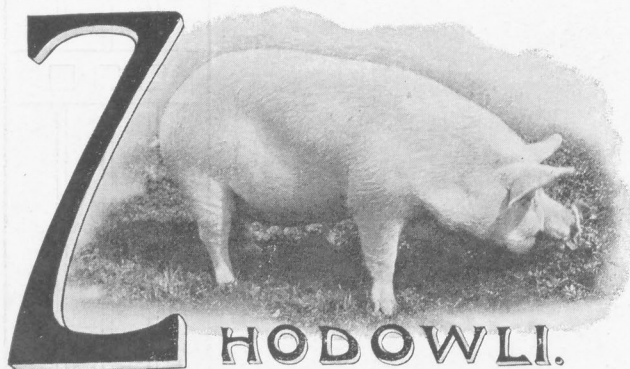
Amazonka (fot. amat. p. St. Maciejewskiego).



Najmłodsza pociecha na „Sroce“ (fot. amat. p. Z. Kossakówny).



Sprzężaj ogrodowy w Smardwie, na Wołyniu, hr. Ledóchowskiego (z teki p. Zarembskiego).



Referat p. Donimirskiego z Buchwaldu (Prusy Wschodnie), wygłoszony na ogólnym zebraniu Kujawskiego Okręgowego Towarzystwa Rolniczego w Włocławku.

JAK NAJTANIEJ I NAJZYSKOWNIEJ HODOWAĆ TRZODĘ CHLEWNA.

Hodowla i chów zwierząt domowych wskutek zachodzących trudności i przeszkód ogólnie nie daje odpowiednich zysków. Z powyższych powodów z przerażeniem widzi się opróżnione chlewy, które dawniej obfite dawały plony.

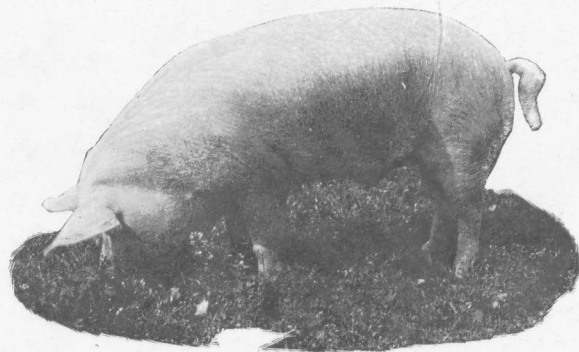
Pomimo tych zawodów odważam się rehabilitować chów świni, jako dobre źródło dochodów. Bynajmniej nie przeczę, że zajęcie to wymaga nadzwyczaj mozolnej pracy. Łatwiej zbierać obfite plony zboża i okopowizny z bogatej a przy tem łagodnej ziemi. Lecz nie każdy uposażony w kujawską złotodajną glebę. Niewolno nam szczerzyć mozołu byle osiągnąć obfitą rentę i utrzymać ukochany zagon w ręku naszym. Naturalnie trzeba do każdego przedsięwzięcia dobierać sprzyjające okoliczności, a więc chów oprzeć o ile możności na mleczarstwie. Tym sposobem ma się kłopot podwójny, lecz nie obawiajmy się tak połączonego gospodarstwa inwentarowego, pomiędzy którym niezaprzeczenie trzoda chlewna zajmuje pierwsze miejsce. Obfite rozmnażanie, prędkie dorastanie, łatwe spasanie sprawia szybki obrót. Gdzie zaś zwawszy obrót tam zwykle obfity plon, a do tego zmierza pracownik. Dla osiągnięcia swych zysków z trzody chlewnej, potrzeba znajomości zasad hodowli i spasu. Mamy pod tym względem podręczniki w językach obcych — dzięki p. prof. Czajkowskiemu pierwszy obszerniejszy w języku polskim. Złożyłem takowy do łaskawego przejrzania, bo powołałem się na kilka w nim zamieszczonych rycin w dziale ras.

Niepodobna mi rozpisywać się szczegółowo o hodowli, bo czytać można o tem godzinami. Osobna to dzisiaj nauka. Poruszę tylko najważniejsze warunki, zresztą pragnę trzymać się tematu i wskazać drogi, któremi można osiągnąć zyski z chowu trzody chlewnej.

Trzy warunki konieczne potrzebne: wybór odpowiedniej rasy, uwaga wielka na zdrowotność, oraz urządzenie praktycznych chlewow.

Przy dobieraniu rasy winniśmy zważać na silny i zdrowy organizm, plenność, prędki wyrost i łatwe spasanie. Nader trudno znaleźć wszystkie zalety w jednej rasie. W dawnej krajowej polskiej mieliśmy obfite rozmnażanie i zdrowie, ale brak zupełny spasania i łagodności. Anglicy wychowywali świnię prędko rosnącą i łatwo się upasającą. W tym ostatnim kierunku doprowadzono do niesłychanej doskonałości. Lecz zapomniano o warunkach zdrowia. Nosy skrócone i zagięte hamowały swobodny oddech, płuca karłowaciały, organizm słabł, nawet mięso robiło się nietrawne. Owe wykwintnie szlachetne zwierzęta stały się rozsadanikami chorób, przytem są złe. Ostatnia strona ujemna szkodliwa jest bardzo przy obszerniejszych hodowlach. Knurów dwuletnich, rzucających się na ludzi, trzeba pozbywać się w najmłodszym wieku. W liczniejszych gromadach paść świni szlachetnych ras angielskich o uszach stojących, jak u Yorkshirów, Berkshireów i t. niemożna, bo się bardzo kaleczą. Przy prosieniu się niespokojne zdeptują i gniją często prosięta. Z powodu owych ujemnych stron starają się hodowcy o usunięcie wytkniętych błędów, co się udaje powoli. Zdolności opasowe pozostają świetne. Dlatego używa się Yorkshirów z powodzeniem do krzyżowania z rasami krajowemi. Z tego powstała bardzo przydatna uszlachetniona rasa krajowa o opuszczonych uszach.

Ostatnią zaletę nadaje świni łagodność, bo wytwarza spokój i zgodność. Ryj prosty, niezbyt długi i nieszeroki, z krótką dolną szczęką, pozwala świni ryc, przy tem swobodnie oddychać pyskiem. Przez wolny oddech płuca więcej się wykształcają i tworzą odpowiedniejszy i silniejszy organizm. Skórę mają pokrytą gęstszym porostem sierści, która je strzeże od zmiennych wpływów powietrza. Jednolitości zalet ustalonych niema nadmieniona. Mało egzemplarzy



Knur wielkiej rasy białej angielskiej z chlewni zarodowej w Mosźnie p. Z. Krzywoszewskiego. Okaz importowany z Anglii.

znaleźć można równie piękne i harmonijnie zbudowane, jak przedstawione są w dziele prof. Czajkowskiego na stron. 21. Dotychczas posiada wymaganą wielostronność w Anglii rasa krajowa „Cornvall“. Niestety, jest ona ubarwienia czarnego, więc nieco utrudniony zbyt jej. Dalej hodują w Anglii, głównie około „Devonshire“, białą, krajową, mniej udatną jak Cornvall, lecz zawsze polecenia godną. Zdradza ona pochodzenie od świni Mangalickiej Obernowicza. Ostatnia wychowana w Serbji, rozpowszechniła się w wielkiej części słowiańszczyzny i Węgier, nawet doszła do Francji i Anglii. Udatna rycina owej świni znajduje się w dziele prof. Czajkowskiego na str. 25.

W Niemczech, pomiędzy odmianami rasy krajowej, najwięcej rozpowszechnioną westfalską, ilustrowaną w dziele prof. Czajkowskiego na str. 19. Okaz to pierwotnych kształtów, dzisiaj więcej uszlachetniony. Niestety, zdarzają się atawizmy. Z pięknych okazów wyradzają się szczupłe postacie na wysokich nogach, rozwija się powoli, i opasają się trudno. Ulepszenie jednakże postępuje szybko, jak dowiodła tegoroczna wystawa hamburska. Lepsze zalety posiada odmiana miśnieńska. Nie szerzy się, bo niszczą ją łatwo zarazy. Cztery opisane odmiany rasy krajowej uszlachetnionej polecenia godne. Lecz najwytrwalsza rasa nie oprze się panującym chorobom. Usunąć je można tylko pracą; konsekwentnem wypuszczaniem trzody chlewnej na świeże powietrze i stałą dezynfekcją, inaczej odkażaniem chlewów. Jestem mocno przekonany, że przy jednolitem postępowaniu sposobem nadmienionym w całych częściach kraju, choroby trzody chlewnej, wyrządzające dzisiaj milionowe szkody, usunąć można zupełnie. Wszelkie przepisy policyjne nie pomogą, jeżeli sami nie będziemy zaradzali złemu.

Przyjrzyjmy się zbliska, jak szerzą się owe zarazy. Otóż w gminach lub wsiach bywają chlewy bez twardej podłogi z bardzo obfitymi zapasami mierzwy. Stamtąd zagnieżdżonych chorób żadnym sposobem wytepić niemożna. Do tych przychodzą zwykle co kilka tygodni handlarze i przynoszą od wsi do wsi choroby. W dodatku gnieżdżą się szczury, oddające pod tym względem sporą przy-

slugę. Z podobnych chlewów pędzi włościanin świnkę (do knura) na podwórze dominialne lub do sąsiedniego gospodarza i rozszerza zarazę. Często leżą świnię rok cały, z małym wyjątkiem, w chlewie i podtrzymują w ciałach swoich rozmaite choroby. Przy sprzyjającej pogodzie, ciepło wilgotnej mnożą się zarazki i marnują cały dobytek. Ze stałą konsekwencją pracować trzeba nad usunięciem owych szkodników. Wszystkie chlewy każdej gminy i wsi powinny mieć podłogę z cegieł z dobrymi spadkami, aby łatwo wyczyścić takowe i kilka razy do roku wybielić dokładnie za pomocą rozpylaczy. Ostatnie dzisiaj tanie i dobre, oddają pod tym względem niezmierną przysługę. Pędzlem murarskim bowiem niemożna dostać do każdego załamku i szczeliny równie dobrze jak rozpylonym płynem. Jeżeli panuje zaraza w okolicy, dobrze dolać do

rozcieńczonego wapna 2^o/_o antiforminy. Niema ona nieprzyjemnego zapachu ani własności trującej, zatem śmielej użyć jej można, niż karbolu lub chloruku. Wstęp do chlewów powinien być dla każdego, prócz dozorców, wzbroniony. Na sprzedaż wystawioną trzodę może handlarz obejrzeć na podwórzu lub okólniku. Również trzeba usuwać ze stajen wędrujące zwierzęta, jak koty i szczury i nie pozwalać wchodzić na podwórze obcym świniom.

Dla wsi postawić knura u włościanina. Wzbronąć pędzenia trzody chlewnej w sąsiedztwo i odwrotnie. Tym sposobem tworzy się pier-

ścień, ograniczający całą miejscowość od sąsiednich i utrudnia przenoszenie zarazy.

Obecnie, kiedy się ostatnie rozpanoszyły i nie udało się jeszcze zwalczyć ich sposobem naturalnym, powinniśmy korzystać w tym celu z wynalazków bakterjologii i zaznajamiać się z skutecznością szczepionek przeciwko zarazom. Na czerwonkę znane są lorinea i suseryna, jako środki leczące i zapobiegające. Przeciw zgorzeli (Schweinseuche) płuc polecają profesorowie Osterlog i Wasserman z Berlina dwie: jedną leczącą, drugą zapobiegającą. Skuteczność obydwóch jeszcze nieustalona. Na pomór, świeżo wygotowana szczepionka przez dwóch bakterjologów, działa zapobiegająco. Leczenie okazało się dotychczas bezskuteczne, bo straszna choroba powoduje zbyt prędko wielkie zmiany w organizmie.



Knur rasy swojskiej
(z telki „Wsi Ilustrowanej“).



Okazy chlewni z Łuszczewa p. H. Mittelstaedta.

Wszelkie zarazy popiera się złem pielęgnowaniem prosiąt. Zaziębione lub nieracjonalnie odżywiane nie oplacają kosztów wychowania i tworzą ognisko wszelkich chorób. Potrzebują one ciepłych chlewów (12—15° C), suchego legowiska, utrzymanego jak materac dla uniknięcia oziębienia na cementie lub cegle. Pozostawić winni 8 tygodni przy matkach z dodatkiem jedzenia o dwóch a picia od czterech tygodni. Skoro wychowuje się bez mleka powinny pozostać prosięta przy matkach 10—12 tygodni. Po odsadzeniu powinno być każdemu podane picie ciepłe i świeże. Od urodzenia trzodzie chlewnej trzeba podawać codziennie wszelkiej ziemi o ile możności wapnistej lub z dodatkiem kredy. Dla podtrzymania zdrowia wypuszczenie codzienne na świeże powietrze, jak nadmieniałem powyżej, jest niezbędne. Zimą do wymłóconych sásieków, latem do kąpiei i na pastwiska. Otóż ostatnie tworzą trzecią podstawę do osiągnięcia zdrowego i taniego wychowania. Podstęp zdrowotności u trzody chlewnej przez regularne wychodzenie na świeże powietrze, jest poprostu nadzwyczajny. W dodatku żywi się świnię, na stosownym pastwisku, niezmiernie tanio. Doświadczenia prof. Lehmana z Goettingen przed 7-ma laty ukończone dowiodły, że trzoda chlewna trawi młodej, niekwitnącej trawy, lucerny, wyki a głównie koniczyny 100 proc. Skoro zaś rośliny zakwitną, tylko 6 proc. Przyjąłem ową świetną naukę w praktykę i pasę 12 wyrosłych świń na mordze dobrej polskiej koniczyny przez całe lato, a zatem od początku maja, aż do końca listopada czyli 200 dni z okładem. Pasenie powinno odbywać się prawidłowo, aby całe pole było ciągle równo, krótko przygryzione. Przez zjadanie tylko drobnych kielków świnię mają wygląd normalny. Liczę owe pastwisko letnie za morgę polską 20 rubli. Przed zaprowadzeniem opisanego sposobu pasenia zjadała każda maciora dziennie w chlewie 4 fun. ospy jęczmiennej, a więc 6 macior 24 f., czyli przez 200

dni letnich 4800 f. razem za 384 marki (182 ruble), zatem utrzymanie owych 6 sztuk teraz tańsze o 365 mk. Przy 130 maciorach, tworzących obecnie chlewnię, oszczędza się przeszło 3612 rb. Dla owej oszczędności wypuszcza się nawet maciory na drugi dzień po oprosieniu z wielkim powodzeniem. Naturalnie, dostają w chlewie według ilości prosiąt po 2—3 f. ospy jęczmiennej. Prawda, że w początku niechętnie opuszczają one swe pisklęta, lecz przy łagodnym usposobieniu klapouchów i spokojnym pasterzu przyzwyczajają się łatwo. Pasą się osobno, blisko chlewów i wolno im wracać w każdym czasie. Na znak dany z pola, zwykle gwizdką, stajenny sprawdza numer powracającej maciory i wpuszcza je do stajen. Matki i prosięta bez porównania zdrowsze niż dawniej. Jałówki wypasają się do tego stopnia, że rzeźnik bierze je często wprost z pastwiska.

Pastwisko takie zakłada się przez podsiewanie corocznie 14 f. koniczyny szwedzkiej na morgę na 200 f. superfosfatu.

Jest nader ważną rzeczą, żeby świnię ryciem nie psuły pastwiska. Przyzwyczajają się do tego, jeżeli pozostaną na niem najedzone lub przy braku dostatecznego pożywienia. Ostatniego powinno się dostarczyć obficie. Po nasyceniu trzeba trzodę spędzić na odpowiednie legowiska. Skoro uporczywie ryją, zaciągnąć łatwo drucik w nos.

Zimą, chociaż nie w tym stopniu co latem, pasie się teraz również taniej. Prof. Lehman z Goettingen udowodnił, że trzoda chlewna trawi całość, t. j. 100 proc. buraków pastewnych i marchwi. Zastępuje się więc u macior jałowych prośnych i warchlaków dwie trzecie ospy jęczmiennej burakami pastewnymi, dając ostatnich 5 fun. za 1 funt ospy. Wygląd zwierząt conajmniej równie dobry, zdrowotność o wiele lepsza, bo buraki działają djetetycznie doskonale. Na ziemiach lekkich można zastąpić buraki marchwią



Liczna rodzina (fot. amat. p. St. Maciejowskiego).

lub kartoflami i osiągnąć conajmniej równe rezultaty. Kartoflami można paść dopiero trzymiesięcznych warchlaków. Młodsze zapadają łatwo na katar kiszkowy i wymagają kuracji.

Do takiego wychowania trzody przyczyniają się odpowiednie urządzenia wewnątrz chlewów. Trzeba powodować się zasadą taniej budowl i liczyć się z oszczędnością sił roboczych. Przegrody żelazne i murowane niepraktyczne, kraty powodują przewiew szkodliwy dla trzody; wzdłuż korytarzy powinno być dużo świeżego powietrza. Główną podstawę powinien tworzyć wspólny pastewnik czyli salon jadalny. Zatem koryta stoją tylko w jednym miejscu przymocowane do podłogi, aby je nie ruszyły świnie podrywaniem. Trzoda jedząca przy swoim legowisku marnuje dużo paszy przez roznoszenie na posłanie. W dodatku szerzy się mokrota w całym skojcu. Jeżeli niema w nim koryt, można pomieścić potrójną ilość świń. Przez biegnięcie do wspólnej jadalni używają zwierzęta parę razy dziennie ruchu, który podnosi zdrowotność.

Dozorca spostrzeże przy ruchu i jedzeniu w jasnej, obszernej jadalni każdą nienormalność. Pasterz nie potrzebuje roznosić paszy do skojców, tylko leje lub sypie takową z ustawionych w pastewniku

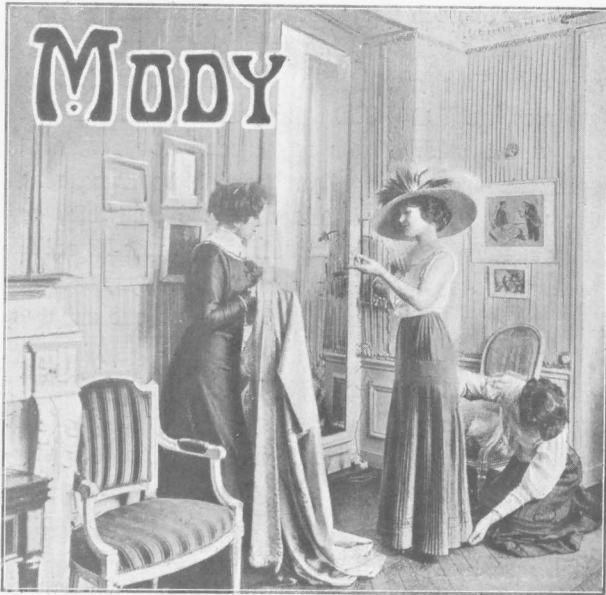
beczek do bliskich koryt.. Podczas jedzenia jednego działu świń, przysposabia paszę dla następnego. Przy opisanem urządzeniu z dodaniem wodociągu, wystarcza na 300—350 świń jeden człowiek. Opasów, w ostatnich dwóch miesiącach do pasenia nie wypuszcza się do wspólnej jadalni, bo tracą nieco na wadzie. W jakim celu urządzać chlewnie, czy dla sprzedaży prosiąt, warchlaków lub opasów zależy od okazji zbytu i paszy, która się ma wyzyskać dla udoskonalenia chowu i opasu świń—jeszcze znajdują się przed nami.

Obszerne i wdzięczne pola działania. Zasady zawodu tego naukowo i praktycznie mało ustalone. Najlepszy dowód twierdzenia mego, że dopiero pierwszą szkołę dla pasterzy założono niedawno w Saksjonji (pod Bautzen). Dla skotarzy zaś cieszą się szkołami w Szwajcarii przed czterdziestu laty. Pomimo owego zaniedbania tworzy dobrze prowadzona chlewnia pieniądze wdzięczne zajęcie.

Nie przytaczam w liczbach rezultatów, bo zbyt łatwo pada słowo „błaga“. W latach czterdziestu gospodarowania cieszyłem się powodzeniem i opłakiwałem ciężkie straty. Stwierdzić jednakże mogę sumiennie, że dobrze i starannie przeprowadzone hodowle lub opas trzody chlewnej oddaje ogromne odsetki.



Po kąpiei (fot. amat. hr. J. Przedzieckiego z Rakiszek).



Karnawał i piękne toalety paryskie. — Mały przegląd wszystkiego, co noszą. — Wiosna w Nicei.

„Kobieta składa się z duszy, z ciała i... z ubrania“ — powiedział któryś paradoksyista francuski.

— O tak! i z ubrania — powtarza z całym przeświadczeniem o prawdzie paradoksu, szanowne i piękne panie, wasza sprawozdawczyni.

Dlaczego?

Bo... była obecna na uroczystości przeglądu paryskich modeli, jakie przygotowała znów świeżo dla swych stałych klientek, wykwinna firma „Michalina Koch“, w jednym z najpiękniejszych magazynów, przy zbiegu ulic Moniuszki i placu Wareckiego.

W Paryżu, Paul Poiret, sławny z pomysłowości, w kreowaniu modeli, właściciel wielkiej firmy, pozwala oglądać modelowe stroje, ale za cenę, z góry podpisanego сертификату, że się będzie nabywcą jednej z obejrzanych toalet.

W Warszawie, p. Michalina Koch pozwoliła nam wejść w ten świat iście bajkowych piękności, za cenę... jedynie zrobienia przyjemności swym stałym gościom — i to nie zawiodło nikogo.

Czar wiał od tych uroków, nagromadzonych w stosach przepięknych strzępków i gałganków.

Kombinacje miękkich fal jedwabiu z muślinem, złotem, srebrem, paciorkami opalizowanych połysków, blaskiem brylantowych ogni, tworzą takie, istotnie, harmonijne w doborze toalety, że widzi się w nich odrazu podniesione wdzięki, o ile to możliwe, wszystkich obecnych, zawsze pięknych, dam, a wyobraźnia dotwarza całe szeregi tych nieobecnych, których wiotkie, smukłe kształty pokryją cienkie jak róży płatki, lekkie, jak mgły perlistej zwoje, pełne smaku, świetne toalety, z magazynu Michaliny Koch.

Paul Poiret, prezentuje, w warszawskim magazynie, suknię balową, której wybór świadczy doskonale o guście nie tylko tych, którzy ją robili, ale także i tych, którzy model wybierali. Skromną w liniach, prawie gładką, wykwinną w rysunku i wykończeniu toaletę trzeba widzieć, aby ją należycie ocenić.

Spód, z miękkiej materji, *charmeuse rose*, ale tak blado różowej, że zaledwie zabarwionej, spływa swobodnie do dołu, nie krępując nóg. Przykrywa go *mousseline de soie*, znów

blado-niebieski z małym rękawkiem — *cimono*, jak u wszystkich niemal sukien balowych.

Dwie barwy, blado-różowe i niebieskie, złączone, tworzą miękie i piękne tony, które dyskretnie przecinają tu i owdzie snujące się po całej sukni, jakby na cienką nitkę nanizane, ślicznie rznięte, rauty.

Jest to jedyne, przyznać należy, arcy-wykwinne wykończenie eleganckiego stroju, który prostotą zniewala oko.

Model firmy Paquin, to bogata symfonia, osnuta na połączeniu kilku śmiałych i przyćmionych tonów koloru *cerise*. Spód jedwabny z mieniającej materji. Złoty haft w kilku odcieniach, z trochę srebra i kolorów zakończy wierzch z *mousseline chiffon*, otwarty z przodu, a ujęty w pasie złotym sznurem z chwastami. *Cordelière'y* powtarzają się przy wielu toaletach złote, srebrne lub jedwabne.

Oryginalność i nowość balowej sukni Paquin'a stanowi ogon, który spływa wąsko od połowy pleców i kończy się dwoma zębami, a przy każdym z nich złoty chwast, taki sam jak u *cordelière'y*, stanowi jednocześnie ciężarek, utrzymujący posłusznie mięki zwój jedwabiu. Suknia jest krótka, nie za zbyt wąska, wygodna do tańca, bo ogon zakłada się zupełnie dowolnie na rękę i jest niezmiernie ładnym dopełnieniem całości rysunku.

W całej toalecie złota nitka snuje się dyskretnie, zdołając stanik, rękawki, szeroki od dołu haft i podnosząc swym przyćmionym tonem całość wyśmienicie.

Inne suknie balowe to biały spód i tunika zupełnie dookoła *prosta*, sięgająca kolan. Barwy są dziś już wogóle śmielej traktowane. Dawniej wszystkie zdecydowane tony przykrywało się dyskretnie czarnym czy białym jednolitym *mousseline'em*. Dziś, na białą suknię rzuca się zieloną *vert émerande* draperję, a kombinując ją ze srebrem haftowaną koronką i paciorkami, z odzieniem lekko zielonawym tworzy się toaletę nie tylko oryginalną, ale i piękną, co zawsze jest pożądaną, a nie zawsze chodzi w parze z ekscentrycznością pomysłu.

A dalej... Bez końca możnaby opowiadać i sądzić, że bez znużenia czytelniczek o pięknych sukniach, których całe szeregi cieszyły wzrok... ale nie mam tu dosyć miejsca.

Co noszą?

Japońskie hafty używane są bardzo jako ozdoby toalet. Nic dziwnego.

W Londynie, na tegorocznej Wystawie japońskiej podziwiałam arcydzieła w tym zakresie, które nie mają sobie równych na całym świecie.

Tu streszczać się trzeba... a muszę jeszcze choćby jednym tchem — powiedzieć dużo.

Sztuka tak przesiąkła w tym kraju we wszystko, co jest rzeczą użytku codziennego, że czy to będzie waza do kwiatów, czy szkatułka do drobiazgów kobiecych, czy zastawa porcelanowa, czy woreczek na monetę, wszystko będzie w swoim rodzaju dziełem sztuki, której obrazem są także wszelkie tkaniny i materje.

Co to na nich za wzory prawdziwie subtelne, co za tony zabarwień, co za gatunki!

Są drogie. Tak! Bezsprzecznie drogie. Ale czy kto widział kiedy co prawdziwie pięknego i taniego? Pisząca te słowa zna kawał świata i w jednym Berlinie widuje — tanie rzeczywiście ceny, ale na... tandecie.



Trzeba słyszeć z jaką dumą powiada kupiec paryski.

— My nie mamy rzeczy taniach. *Taniość* zostawiamy Berlinowi.

Więc i piękne materje i hafty japońskie nie są tanie, ale trwałe i piękne.

Razem z modą haftów japońskich widocznie weszły i ulubione japończyków barwy.

A więc wszystkie odcienie niebieskie od *bleu azur* do *bleu noir*, z przepięknym odcieniem *bleu sombre de Méditerranée*, które w materjach tych trzech odcieni używane są bardzo na podszewki okryć wykwintnych. Dalej barwy *orange* i *vert poison*, a także *framboise*, *cerise* i wszelkie odcienie

zielone z dominującym *vert émeraude*. Do sukien balowych nie używają panie ani wachlarzy, ani kwiatów, ani nawet rękawiczek które ma się tylko w rękę. Natomiast tam, gdzie niema trenu do zarzucenia, zawsze używane są szale gazowe bogato haftowane złotem, srebrem, jedwabiami kolorowymi.

Nózkę ubiera pantofelek, najczęściej koloru sukni, w których wykwił podziwiałam na wspaniałej wystawie w Brukselli, a pończocha jedwabna tonem dobrana być musi do spodu toalety, aby przez wiotkie gazy nie znaczyła się inną kolorową plamą. W uczesaniu głowy różnaitość wielka. Małe i obfite kuafiury zdobią złote i srebrne opaski i bandeause, a nawet siatki i turbani, albo czepeczki, w pośród których prym trzyma forma hollenderskiego czepek, istotnie jednego z najpiękniejszych strojów głowy kobiecej jakie widziałam.

Na tym kończy się przegląd mody na karnawał. Wiosna niebawem.

Co jutro będzie modne?

Powiem. Ale pod warunkiem, że wzamian za to wszystkie panie, wyjeżdżające zaopatrzą się w Warszawie w toalety wiosenne, których prześliczne modele już pokazywał mi

specjalnie p. Koch. Na dowód podaję i w dokładnym opisie i w ilustracji *model wiosenny* elegancki, szykowny, a nade wszystko wygodny, co na „jasnym brzegu“ nie dopogardzenia.

Bo oto wróciły do mody — *figara*.

Prześliczną suknię gładką z *taffetes grisalle* w białe prążki zdobi od dołu galon staro srebrny, jakby zdarty z jaskiego bizantyjskiego obrazu. Rewery z czarnej gazy narzucają lekko przód stanika z otwartą szyją. Brzegi ich wykończą srebrna nitka i wypustka z *cerise* jedwabiu. A na to narzuca się czarne jedwabne krótkie *figaro*, z dużym gipiurym kołnierzem, na który wykładają się rewery gazowe sukni, cmiąc jego żółtawą barwę i harmonizując tony.

Krótkie rękawy *cimono* obejmuje galon, który w pasie okala także *figaro*.

Kostjumy składać będą żakiety krótkie i spódniczki, krótkie, ale już nie spętane a nieco szersze. Materjały: *Taffetas Tanagra* i *Janus* czarne. Kolory czarne, szare, czarne z białym, *grisalle* i srebrne będą noszone, ale jak światło dla dnia, słońce dla świata, tak kolor konieczny dla młodoci, więc wszelkie barwy są w modzie uwzględnione.

Wszystkie na wyjazd przygotowane stroje radzimy zaopatrzyć w etole futrzane. *Rechauféc de fourure* piękna gazą niezaskodzi, zwłaszcza, że *Riviera* chłodno nas wita od pewnego czasu.

Że toalety wykonane w Warszawie nie będą nic

ustępowały zagranicznym twierdzą stanowczo, a tem śmielej, że każdej toalety sekret największy — to umiejętność noszenia jej — a Polki na tym punkcie rywalizacji się nie boją, nawet... z paryżanką.

MRÓWKA
z „Tyg. Mód i Pow.“



KĄCIK HUMORYSTYCZNY.

Mowa weselna.

Niechże będzie pochwalony!
Słysz-ta, ludzie moi!
 Jako było na początku,
 Jako... w Piśmie stoi:
 Czy to *una* przez *unego*,
 Czy też *un* przez *uny*...
 Jakby to rzec?... na ten przykład:
 Kiej skrzypki przez struny,
 Kiej... siekierka przez obuszka...
 Jak bez skobla wrota...
 (Do młoduchy) „Nie popłakuj...“
 Kiej lampka przez knota...
 Jako było na początku...
 W rajskiej szczęśliwości —
 Już i pierwszy rodzic Adam
 Pojął Ewę z kości!...
 Tak bywało i tak będzie...
 Nie odmienić *nijak!*
 Chłop a baba — niby cepy:
 Jest „dzierzak“, jest „bijak!“
 Związać „gazwą...“ na ten przykład...
 Masz małżeńską parę!
 (Do Kubiny). „Nalejcie-no!
 Zaschło gardło stare!“
 Co tu gadać po próżnicy!...
 Stoicie przede mną —
 Ty Marynka i wy Janku!
 Z miłością wzajemną,
 Zaślubieni w zgodnym stadle...
 Z rodzicielską wolą!
 Jak dwa ciotki w jednym jarzmie,
 Iść mające rolę!
 Stanęliście przed mem okiem
 Ty Maryś, wy Janie...
 Z obrączkami na *palicach*
 I w małżeńskim stanie...
 Jakby to rzec?... „Poczekaj-ta!
 Odsapnę z gorca!“
 Jakby to rzec?... Kiej gołąbków
 Para gruchająca!
 Żłem powiedział!... Niby brzózek
 Dwie na jednym grobie!
 Nie dziwota! boście z dawna
 Mieli się ku sobie!
 (Do młoduchy) „Niekryj ślepków!
 Tak było sądzono!
 Nie *wstyduj* się! Nie masz czego!
 Prawowito żono!
 Lecz w szelakiem posłuszeństwie,
 O *kuźdej* godzinie
 Bądź wygodą mu! wyręką!
 W jadle czy gadzinie...
 Na ten przykład... ochędoźnie...
 Czy wieprzak, czy krowa —
 Bo i o grosz zawdy łatwiej,
 Jak się co przechowa...
 Czy to z drobiu, czy z *ogonów*...
 Dbaj o łyżkę warzy

I... napitek... nie zaszkodzi,
 Gdy się kto nadarzy —
 Na ten przykład... ja lub *sołtys*...“
 (Do Kubiny) „Matka!
 Nalejcie-no! *trza* przepłukać...“
 ...O czem była gadka?...
 Aha! już mam!... Tedy, Maryś!
 Trzymajże się w kupie,
 Nie przepomnij, że już teraz
 Masz chłopca w chałupie!
 Żeś mu winna wdzięcznym sercem,
 Jak pączek różany,
 Być podporą... na ten przykład...
 Choćby był pijany.
 Żeś mu winna wybaczenie...
 Choć wróci o zmierzchu...
 Bo... chłop chłopem! takie prawo,
 Że chłopskie na wierzchu!
 Żeś mu winna — jako rzekłem —
 Wdzięcznym sercem ładzić,
 Że cię zechciał z dróg panieńskich
 W małżeństwo wprowadzić...
 Że cię wywiódł z samotności...
 Do swojego *boka*
 Gdzie rozkwitnie mu *leliją!*
 Jak laska proroka!“
 — A wy Janie... „Poczekajta!“
 (Do Kubiny) „Jakóbie!
 Dalibyście tej na tłustem!
 Wiecie? co ja lubię!“

...A wy Janku! nowożeńce!
 Skoro wam się *zdwoi*,
 Rzućcież okiem na ów pączek,
 Co wedle was stoi —
 Rzućcież okiem i spojrzycie
 Na oną połowę,
 Na *un* wianek z rozmarynu!
Ziebro Jadamowe!
 Stoi przy was — a wy przy niej
 Przed ludźmi, a Bogiem —
 Stoi przy was... i stać będzie
 Za chałupy progiem!
 Na ten przykład... przy kominie...
 W komorze i *wszędę* —
 Sakramentem połączona
 Przez ślubne obrzędy —
Poprzysięgła wobec świadków,
 Zapisana w księgi,
 Przystrojona w wonną rutę
 A barwniste wstęgi.
 Stoi przy was... „Cicho, ludy,
Stul-ta grzeszne pyski!“
 ...Stoi przy was, a wy przy niej
 Stoicie poblizki —
 Bok przy boku — kiej koń z koniem
 Spętane od szkody!
 Którą szkodą w *kuźdem* stadle.
 Swary a niezgody,
 Gdy się bijać *przez* niczego...
 Lub... kląć w niebogłoty...
 Baba babą! Rozum krótki,
 Chociaż długie włosy.
 Kiedy *potrza* — no, to *potrza*...
 Ale z razu grzecznie:

Dobrem słowem przetłumaczyć...
 Pogwarzyć statecznie —
 Chyba, że to niepomaga...
 Ha! to trudna rada!...
 (Do Marysi) „Nie popłakuj!
 Tak się jeno gada!
 Zaraz zacznę z innej beczki...
 Wiedźcież o tem, Janie,
 Że chleb a grunt *wszycko* znaczący
 W tym czy owym stanie.
 Wiedźcież o tem, że Marysie
 Nie bierzecie *samy*...

Która wam się także przyda
 W małżeńskiej jedności,
 Nim się sami dochowacie
 Gęsi i różności!
Tyla bierzesz za nią razem,
 Aby kroczyć społem
 Jak się patrzy... z życzliwością,
 A sercem wesołem!
 Aby kroczyć z tą *leliją*,
 Co przy tobie stoi
 Wzajem — — do *kuńca* żywota —
 Cmentarnych podwoi!



Drużbowie i swatki z okolic Niegolewa w Poznańskim (fot. amat. p. Szamowskiej).

(Do rodziców) „Grunt dajecie?“
 (— Dwa stajonka damy!)
 Lecz z nią razem... „Cicho... ludy!“ —
 ...Jest ci *odpisano*
 Dwa stajonka... Grunt *przewoźny*...
 Masz szlacheckie wiano!
 Bo i bydłat... (do Jakuba) „Siła?“
 (— Wezmą krowę
 Przy cielęciu, dwa prosiaki,
 Choć na rzeź gotowe...
 A i z pierza pani matka
 Co nieco udzieli...)
 Zatem krowę... dwa prosiaki,
 Prócz wszelkiej pościeli,

Który *kuniec*, jako w Piśmie
 Przykazano niebem —
 W chrześcijańskim się narodzie
 Nazywa pogrzebem!
 Który *kuniec*, zaślubionym
 Rozłączenie daje!...
 „Cicho, ludy! *Nie drzyć motyk*!
 Bo mi w *grdyce* staje!
 Śmierć *kuźdemu* zapisana...“
 ...Który *kuniec* wie dzie
 Do wieczystej szczęśliwości!...
 „Cicho!-ta, *somsiedzie!*
 Zaraz *skuńczę!*...“ ...który *kuniec*...
 Poplątało mi się!

E! trać-ta się ze mną Janie!
Do swojej Marysie!
Najlepszego! Z powtórzeniem.
Niech wam Bóg dozwoli
Dożyć stu lat... Lecz kobiety
Pilnować i roli!
Bo chłop, któren zagon puści,
A babę *sflejtuszy*,

Nijakiego odpuszczania
Nie zazna dla duszy!
Pilnujcie mi tedy *grontu*
I swojej Marysie!
Do was, Janie! dajcie gęby!
Podobacie mi się!

K. LASKOWSKI.



— Paskudne zimno, dobrze to mówią ludzie, że jak Luty to
wdziej buty!
— Jabym wdział, ale butów nie mam!

BIBLIOGRAFIA.

Wyszła z druku jednodniówka na rzecz kościoła św. Stanisława Kostki p. t. „*Dla młodzieży!*“.

Zainicjował jednodniówkę ks. prałat Jan Gnatowski. Komisję redakcyjną stanowią: ks. prałat Gnatowski, p. Ignacy Baliński i p. Józef Weyszenhoff.

Na czele jednodniówki znajdujemy artykuł redakcyjny p. t. „O duszę dziecka“. Z kolei, w porządku alfabetycznym, następują prace, aforyzmy, poezje: p.p. Balińskiego Ignacego, prof. O. Belzera, prof. L. Caro, ks. prof. Wł. Chotkowskiego, prof. B. Dembińskiego, p. I. Dworzaczka, K. Glińskiego, J. Jan-kowskiego, A. Jaczynowskiego, K. Jasińskiego, W. Kosiakie-wicza, A. Krechowieckiego, K. Laskowskiego (El.), J. Łady, (ks. Gnatowskiego), Wł. Maliszewskiego, A. Mazanowskiego, F. Reinsteina, Wł. Reymonta, ks. prof. A. Szlagowskiego, H. Sienkiewicza, prof. St. Tarnowskiego, ks. Arcybiskupa J. Teodorowicza, prof. M. Thullie, J. Wasiuńskiego, J. Weys-senhoffa, L. Włodka. Wydanie bardzo ozdobne. Zarówno piękna treść jak i cel powinny zjednać jednodniówce licznych odbiorców. Cena rb. 1.

NASZE DWORY

(Album „Wsi Ilustrowanej“). Kilkadziesiąt plansz z wszystkich dzielnic. Oprawa skórzana. Do nabycia w redakcji i we wszystkich księgarniach. Cena rb. 2, z przesyłką rb. 2 kop. 25.

Articles

de Luxe

W. GOLIŃSKA

NADSZEDŁ ŚWIEŻY TRANSPORT
WYKWIŃNYCH BIBELOTS,
KRYSTAŁÓW, BRONZÓW,
MARMURÓW
I WYROBÓW SKÓRZANYCH.

Warszawa

Plac Teatralny

KAZIMIERZ WIKTOR.

Żywot i czyny Cymbała.

Miałem raz psa...

Nazywał się „Cymbał“.

Czy słusznie? Zaprawdę, powiadam wam, nie!

Ochrzciała go tak była jego pani, śliczna panna Lola, w przystępie złego humoru, gdy nieświadoma psina na pierwszym przyjęciu reprezentacyjnym w jej buduarze popełniła jakąś mniej subtelną niedyskrecję. Nie jest mi bliżej wiadomo, jakiego to rodzaju (z dwóch znanych kategorii niedyskrecji) był ów niepolityczny krok młodego gościa, lecz w każdym razie uważam, że można było ów nietakt etykietałny wytłomaczyć sobie niedoświadczaniem nowonarodzonego obywatela i nie wyciągać z tak błachej przyczyny konsekwencji, które na całej karierze mego bohatera ciężko zaważyły miały.

Tę historję aktu chrzestnego posiadałem z kompetentnych ust braciszka panny Loli, naocznego świadka sceny i mogę przeto zapewnić każdego, ktoby się tą sprawą bliżej zainteresował, że rzecz się w istocie tak miała, jak przedstawiam.

Sama panna Lola podała mi oczywiście inny motyw chrzestny, opowiadając, jakoby nierasowość „Cymbała“ była istotnym powodem tej szpetnej baptyzacji.

A jam jej był uwierzył. Mocny Boże! czemu ja bym był wówczas nie uwierzył, skoro tylko owo „coś“ wykwiłało z ust panny Loli — z ust, które były jak rozkāsana wiśnia.

Dziś widzę i opisuję inaczej.

Bo proszę: jak można mówić tam o nierasowości, czyli o braku rasy, gdzie chyba za dużo ras na jedno stworzenie dybało.

Faktem bowiem jest, że w „Cymbale“ wszystkie niemal rasy były reprezentowane.

Gdy go w parę dni po narodzinach, z najcudniejszych rączek, w dowód sympatji i pamięci, odbierałem, „Cymbał“ był maluchną, krąglutką, miękką, pulchną i ciepłą kreaturką, której serduszko niespokojnie się tłukło, której nosek był rozkosznie wilgotny, pyszczek, jak u wiewiórki, nieco wydłużony, oczy duże, naiwnie rozumne, a sierść czarna, stosunkowo bardzo długa, była jedwabna i puszysta jak włosy kobiece.

Gdy go z pomiędzy pieluszek, niby pisklę z gniazda wyjmowałem, oburzył się na mnie. Otworzył spiczastą mordeczkę i udawał, że szczeka, drapiąc przednimi łapkami, tłustemi, jak leniwe pierogi.

Skoro go jednak za surdut schowałem, poczu-

wszy ciepło mego ciała, miauknęła tylko jeszcze parę razy okrutnie żałośnie, poszperała pazurkami, poczem, wyszukawszy sobie wygodną pozycję, uspokoił się zupełnie.

Tak go zawiozłem do domu. W drodze stękał jeszcze czasem bardzo rzewnie, jak dziecko po ulewnym płaczu. Zresztą z całego „Cymbała“ widać było jeno koniuszek zakręconego ogonka, który ciekawie z pod surduta na świat wyglądał.

Gdyśmy przyjechali do domu, zaniósłem go do mego pokoju i ułożyłem na przygotowanym łóżeczku. „Cymbał“ niezdarnie rozkraczył się na wszystkich czterech łapkach, zadarł równocześnie wilgotny nosek i suchy ogonek do góry, przyglądał się uważnie nowemu pomieszkaniu, poczem ułożył się do snu, by wypocząć po emocjach pierwszej podróży.

W owym czasie chyba tylko wieszcz wyjelota mógłby być w proroczym jasnowiedzeniu przyszły wygląd maleństwa wyśpiewać.

Lecz po tygodniu mój „Cymbał“ był już na tyle rozwinięty, iż mogłem go poddać fachowej ekspertyzie zaprzysiężonych znawców. Zaprosiłem tedy dziadkowego leśniczego do dworu. Leśniczowie mają w dziedzicznym przywileju wszystkie psie kunszty.

Przywołany ekspert orzekł, iż „Cymbał“ ma wspaniałą przyszłość przed sobą: „king-charle“ czystej wody!

Radość!

W kilka dni potem powiatowy weterynarz, zapytany o zdanie, zawyrokował, iż psina należy do szlachetnej rasy duńczyków.

Zdziwienie! Zdziwienie i znowu radość!

I tak z kolei rozmaici psi znawcy badali moją poczwarkę i każdy z nich coraz to świetniejsze otwierał przed nią horyzonty. Dziś „Cymbał“ był king-charlem, w kilka dni później duńczykiem, w tydzień potem legawcem, potem pointrem, potem seterem, potem buldogiem, jamnikiem, nowofundlandczykiem, bernardem, rosyjskim chartem, szkockim psem pasterskim etc., etc.

Takich bujnych metamorfoz nawet urodzajna fantazja Owidjusza nie byłaby była zdolna skoncy-pować.

Co zaś najciekawsze: wszyscy ci znawcy razem i każdy z osobna miał najzupełniejszą rację. Faktycznie!

Gdy bowiem psina moja dojrzała, okazała się żywą, chodzącą i nieźle szczekającą encyklopedją wszelakich raz istniejących.

Ja, co do mnie, byłem ogromnie dumny z posiadania tak skomplikowanego okazu.

Bolały mię jeno głosy ludzi złośliwych a zawistnych, powątpiewających o wartości drzewa ge-

neologicznego mojego bohatera lub przebąkujących coś o nieślubnym pochodzeniu. Znalazł się nawet i taki śmiałek, który go wręcz „ordynarnym kundyssem z pod płotu“ odważył się nazwać.

Powtarzam: podobne uwagi bolały mię bardzo. Bowiem pytam, jak można mówić tam o braku rasy, gdzie właśnie wszystkie możliwe rasy w jednym osobniku w przykładowej zgodzie *rendez-vous* sobie dały? Albo jak można pieska tak drobnego wzrostem i rozmiarami, tak delikatnego, tak słodkiego kundyssem nazywać? „ordynardym kundyssem z pod płotu?“

Zazdrość, zawiść i nic więcej.

Uwłaczające czci mego „Cymbała“ plotki niezacnych ludzi wynagradzałem poszkodowanemu na honorze wzmożonymi dowodami sympatji.

Kochana psina była mi nad wszystko droga i przychodziła w gamie uczuć tuż zaraz po pannie Loli, którą ubóstwiałem bezdennie. Proszę stąd wziąć miarę na szerokość i długość afektu, jakim ku „Cymbałowi“ pałałem.

Swoją drogą decydującą rolę w tem przywiązania grał ów słodki fakt, iż „Cymbał“ był dla mnie pierwszym *postillon d'amour*, jaki z rąk ubóstwianych otrzymałem, pierwszym zakładem jej uczuć.

W godzinach wzlotów erotycznych widziałem w nim żywy niejako pierścionek najśladszego porozumienia dusz, zamieniony w romantycznej tajemnicy.

I w takich godzinach byłem bardzo szczęśliwy.

Szczęście owo kłóciło czasem tylko wspomnienie historycznej sceny buduarowej, której w pe-

wnej mierze mój „pierścionek“ zawdzięczałem. Lecz młodość na wszystko plaster znajdzie. Pociaszałem się sentencją, że jak nie ma róży bez kolców, automobilu bez zapachu, tak niema też psa bez dyskrecji i że w gruncie gruntów żaden dowód nie przemawia za tem, że wyłącznie i jedynie tej niedyskrecji tylko należy przypisać ów symboliczny wylew uczuć mej wybranej.

„Cymbał“ był mi też nieodłącznym towarzyszem w dzień i w nocy i w innych porach czasu także.

Na spacerach pieszych ulubioną jego rozrywką było płoszenie ptactwa. Szczytem uciechy był bocian. Gdy zoczył go kiedy na łące, wydawał z siebie głos dziwnej natury, coś niby szczeknięcie, które zdławione wybuchem radości przybierało tony okrzyków małego dziecka, gdy nieudolnym piśnięciem zaznacza swe zadowolenie. Jednym susem rzucał się w górę do mej ręki i liznąwszy ją w powietrzu (jak bym to ja mu tego bociana na łące postawił!) rwał co siła za ptakiem szczekając po drodze z takim przejęciem i z takim zapamiętaniem, iż czuło się, że w tych nieartykułowanych dźwiękach grała radością i zachwytem cała psia duszyczka maleńka.

Zwiastun wiosny dopuszczał zazwyczaj hardego napastnika bardzo blisko siebie, jak gdyby nie dowierzając, że atak tak małego stworzenia mógł być przeciw niemu skierowany i dopiero w ostatniej chwili silnym uderzeniem nóg i skrzydeł odbijał się od ziemi, odpływając w przestworza z majestatyczną miną obrażonego mandaryna polskich łąk.

„Cymbał“, w rozpędzie, rzucał się prostopadle



LINGERIE POUR DAMES,
BONNETERIE, BLOUSES
TROUSSEAUX.

Gustave Zmigrodex

Varsovie

Tel. 93-52

Czysta 2

S. Celichowski

Warszawa, ul. Hoża Nr 38.

PLANY PARKÓW
ZAKŁADANIE SADÓW
HANDLOWYCH. *versus*

STANISŁAW MACIEJOWSKI

Warszawa, Krak. - Przedmieście 7.
Mieszkanie prywat. Nowy-Zjazd 6 m. 8.
Telefon 112-23

BIURO UBEZPIECZEŃ ROLNYCH
OD OGNIĄ I GRADU

oraz
KUPNO I SPRZEDAŻ MAJĄTKÓW
ZIEMSKICH.

do góry za tył mu podającym nieprzyjacielem raz, drugi i trzeci, poczem, by zaznaczyć swe zwycięstwo, okupował przez parę chwil zdobytą pozycję, wzmożonem szczekaniem otrębując chwałę swych wojennych czynów. Nakoniec pełen dumy z odniesionych przewag do nóg mi powracał, by blaskiem oczą, merdaniem ogonka, szastaniem czerwono wywalonego jęzora i wesołem ujadaniem podzielić się ze mną swą pijaną radością tryumfu.

W tej dziecinnej radości psiny ja sam tyle uciechy znajdowałem, że chętnie byłbym mu cały świat zabocianił. Oczywiście, nie uczyniłem tego przez wzgląd na wyższe racje stanu.

I takie kochane stworzonko ludzie śmieli nierasowem nazywać, kundyssem, „ordynarnym kundyssem z pod płotu?”

Podobnie ucieszenie zachowywał się podczas moich przejazdów konnych.

Jedynie przed rozpoczęciem spaceru zapominał o swych łobuzerskich instynktach. Uważał bowiem za swój obowiązek strzedz podprowadzonego przed ganek konia, co czynił z zabawną powagą. Sadowił się na tylnych łapach nawprost przednich kopyt wierzchowca i w nieruchomej postawie wpatrywał się mu w oczy. Biada koniowi, jeśli powążył się wykonać jakiś ruch lub przybrać postawę sprzeciwiającą się regulaminowi tresury dobrze wychowanego rumaka. Wystarczyło niebaczone wysunięcie jednej nogi, by wzbudzić w „Cymbale” nieubłagane oburzenie. Natychmiast dyskretnem warczeniem nawoływał grzesznika do opamiętania. Gdy jednak podobna łagodna admonicja nie odnosiła skutku, pies wpadał w furję: zrywał się ze swej skamie-

nia'ej postawy surowego Cerbera, rzucał się koniowi do pyska, kasał przednie nogi, targał w podskokach zębami za uzdę, szczekaniem rozgłośnem cały świat na świadectwo zwoływał i tak długo ponawiał swe edukacyjne manewry, póki nie zmusił konia do przybrania przepisanej pozy, lub nie wywołał interwencji stangreta.

Uderzające były w tych scenach odwaga psa i bierne posłuszeństwo konia. Wielkie jest prawdopodobieństwo, że ukrytą siłą, która jednemu dodawała odwagi, a drugiego do powolności zniewalała, było u psa poczucie słuszności stawianych żądań, a u konia zrozumienie owych psich racji.

I takie mądre stworzonko ludzie śmieli nierasowem nazywać, kundyssem, „ordynarnym kundyssem z pod płotu!”

Nonsens! nonsens, który nie wart nawet repliki.

Czyż byłbym się — na ten przykład — odważył sypiać razem z „Cymbalem”, gdyby był takim „ordynarnym kundyssem z pod płotu?” A przecież sypiałem z nim razem, razem na jednym łóżku. Fakt jest. Sypiałem razem. Na jednym łóżku!

I to od pierwszej nocy począwszy, gdym go tylko przywiózł z Białego dworu, wioski rodziców panny Loli. Maleństwo tak się wnet do tej spójności łoża przyzwyczaiło, tak w niej zakosztowało, że wszelkie próby seperacji kończyły się sromotną kapitulacją z mej strony. „Cymbał” już w pierwszym dniach swego życia wiedziony instynktem prawomyślności, która była jedną z głównych cech jego pięknego charakteru, potępił przewrotną instytucję rozdziału od stołu i łoża, jako też instytucję rozvodu.

Najpierwsza krajowa fabryka POMP
Sikawek, Narzędzi ogniowych
i Aparatów assenizacyjnych

42 wyższe nagrody na wystaw. w Europie i Ameryce

Józef Troetzer i S^{KA}

Egzystuje od 1842 roku

w Pruszkowie

Biuro w Warszawie
ul. Hr. Berga 2



PATHÉFONY SĄ NAJLEPSZE

bo grają BEZ IGIEŁ — CZYSTO — GŁOŚNO i NATURALNIE

Główny Skład na Królestwo Polskie

ADAM KLIMKIEWICZ

WARSZAWA, WIERZBOWA No 8.

CENNIKI I REPERTUARY NA ŻĄDANIE BEZPŁATNIE.

Zaraz z wieczora przytarabaniał się niezgrabnie (jeszcze dobrze chodzić nie umiał) do mojej łóżnicy i drapiąc przednimi łapkami po dywanie, po nogach łóżka, miaucząc boleśnie i kwiląc z rozdzielającą żalnością, dopraszał się naprawienia wyrządzonej mu krzywdy. A w prośbach tych było tyle akcentów wiernej miłości, tyle topów żalu, tyle łez niewypłakanych, że włoski marmur byłby się jego rozpaczą wzruszył.

A jaka radość, gdy prośba została nakoniec wysłuchana! Z komicznym pośpiechem gramolił się po falach kołdry prosto do mej głowy i zimnym noskiem pracowicie obrzącał wszystkie wystające przylądki twarzy.

To było podziękowanie.

Poczem, pokokoszywszy się nieco na miejscu, wyłabiał sobie ciepłe gniazdko i, mrużąc jak kocie z zadowolenia, powierzał się słodkim ramionom Morfeusza.

To było spanie.

Spał zaś całą noc przewybornie i bez niedyskrecji.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z RYNKÓW PIENIĘŻNYCH.

(Sprawozdanie Domu Bankowego „BR. POPŁAWSKI”).

Cechą charakterystyczną naszego pieniężnego rynku w ostatnich tygodniach roku ubiegłego jest widoczne powiększenie się zasobów swobodnej gotówki, które przez ciąg bieżącego miesiąca prawie nic nie straciło na swej intensywności.

Stan ten objawił się ożywieniem, zarówno na giełdzie warszawskiej jak i na innych. Klasyczne papiery lokacyjne, listy zastawne i dobre obligacje znajdowały licznych nabyw-

ców przy względnie wysokich kursach powyższych walorów; jednocześnie wzmógł się popyt na wartości dywidendowe, wyrażający się podniesieniem się cen naszych akcji, jak np. specjalnie metalurgicznych i bankowych.

Z papierów państwowych, Renta była przez chwilę na drodze zwykłej; obecnie jednak kurs jej obniżył się do stopy, którą przyzwyczailiśmy się uważać za normalną dla tego rodzaju papierów. Z losów, premjówki I-ej Emisji cenily się zwyklowo przed ciągnięciem styczniowem; losy z r. 1866 i Szlacheckie również wykazują nieznaczna, lecz regularną podwyżkę.

W ślad za Petersburgiem, giełda warszawska interesuje się już od dłuższego czasu rosyjskimi wartościami kopalnianymi; znamienymi są silne wahania kursu akcji Rosyjskiego Towarzystwa Przemysłu Złota, których cena, w drugiej połowie Stycznia podskoczyła niemal o 22% w ciągu tygodnia.

W chwili pisania niniejszego sprawozdania, usposobienie giełdy warszawskiej było wyciekujące, z lekką tendencją ku niższe w końcowych transakcjach z naszymi walorami dywidendowymi.

Żądano w d. 20 Stycznia 1910 r.:

Za czeki na Berlin 46.32½		Za czeki na Paryż 36.52½	
„ „ „ Londyn 9.48½		„ „ „ Wiedeń 38.50	
	żądano	placono	dokonywano transakcji
4% Renta	95.60	94.60	95.10, 00, 95.15, 17½
5% Poż. wewn. z 1905	104.50	103.50	—
5% „ „ 1908	104.50	103.50	—
5% „ „ 1906	104.50	103.50	—
Poż. Prem. I Em.	485.—	475.—	—
„ „ II „	388.50	378.50	—
Szlacheckie	343.—	333.—	—
4½% obl. m. Warszawy	—	—	—
4½% L. Z. Ziemskie A.	93.90	92.90	93.40
4½% „ „ B.	—	—	—
5% L. Z. Warszawy 3000	97.—	96.—	96.50, 55
5% „ „ 1000	—	—	—
4½% „ „ 3000	92.—	91.—	—
4½% „ „ 1000	—	—	—
5% L. Z. m. Łodzi, VII	—	—	93.50
Lilpopy	—	—	137½, 37, 36½, 36
Rudzki	—	—	757½
Starachowice	—	—	227, 228, 228¼



Ekspozycja od roku 1850

A. HERTEL

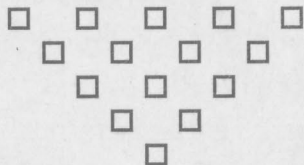
FABRYKA POWOZÓW

W WARSZAWIE, DŁUGA № 29.

TELEFON № 22-21.

Czesław Bretsznajder

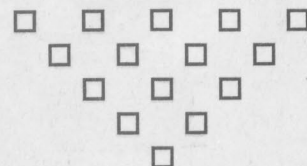
Warszawa, Marszałkowska 81a, vis-à-vis Sadowej. Telef. 48-80.



POLECA:
KOSTJUMY, SUKNIE I BLUZKI
NA SEZON WIOSENNY.

NOWE MODELE.

CENY UMIARKOWANE.



„JOURNAL INSTRUCTIF ET AMUSANT“.

Pod tym tytułem wychodzi od niedawnego czasu bardzo pożyteczne pismo dla osób pragnących wprawić się w języku francuskim. Redagowane umiejętnie, zastępuje ono w pewnej mierze zupełnie konwersację. Zwłaszcza osobom mającym mało wprawy w języku francuskim lub początkującym możemy je polecić w zupełności.

Prospekt tego pożytecznego wydawnictwa załączamy.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Ks. Karolowi Radziwiłłowi. Serdecznie dziękujemy. Odpowiedzieliśmy listownie.

P. Z. U. w Wilnie. Możemy polecić „Tygodnik Mów i Powieści“.

P. Józefowi S. w Żmerynce. Cennik nasion firmy „Alfred Grodzki“ wysłany. Najlepiej bezpośrednio.

Ks. Ż. w Głównie. Prosimy wytlómaczyć nas przed panią K. Winy z naszej strony chyba nie ma. Co się tyczy wiadomych listów, w tej formie drukować nie możemy.

Kupcowi z Sosnowca. Najlepiej bezpośrednio z administracją naszego pisma.

P. M. Chorkowskiej. Posiadamy jeszcze niewielką ilość kompletów „Wsi Ilustrowanej“ za rok 1910, jako też komplety od Lipca po Grudzień. Ceny prenumeracyjne. Album „Nasze Dwory“ wysyłamy. Wiadomy rebus ogłosiła firma jubilerska K. Głazewicz, Wierzbowa 4.

P. K. Janowskiemu w Mokrej. Stosownie do wyrażonego życzenia posyłamy szematopis do działu „Informacyjno-opisowego Wsi Ilustrowanej“.

P. K. L. w Rzymie. „Więś“ wysłana bez zaliczenia, Poczta zaliczeń na zagranicę nie przyjmuje.

P. W. G. w Książniczkach. Prenumerata była opłaconą tylko za rok 1910 i cały rocznik wysłany.

P. W. O. w Witebsku. Wina poczty. Prosimy reklamować w miejscowym urzędzie.

P. J. Waligórskiej. Zawsze najlepiej bezpośrednio do

redakcji, w ten sposób unika się zwłoki. „Album“ wysłane. Komplet „Wsi Ilustrowanej“ za drugie półrocze również. „Sztukę prowadzenia samochodu“ wysyłamy dziś.

NUMER DRUGI ZAWIERA:

Miesiące. — Helenę Mniszek.	kiego ziemi Sieradzkiej w latach 1655–1666. — Józefa Kobierzyckiego.
Zapusty. — K. Laskowskiego.	Kuce. — Eclipse'a.
„Więś“ w Warszawie. — K. Laskowskiego.	Z hodowli. — Donimirskiego.
Dworek w noc zimową. — Stanisława Kociemskiego.	Mody.
Krajobrazy. — Marję Konopnicką (ciąg dalszy).	Kacik humorystyczny.
Łańcut. — W. I.	Bibliografja.
Stara karczma. — K. Laskowskiego.	Zywoć i czyny Cymbała. — Kazimierza Wiktor.
Las w zimie. — Z. Karnkowską.	Z rynków pieniężnych.
Kartka z dziejów najazdu szwedzkiego	Odpowiedzi redakcji.

OKOŁO STU ILUSTRACJI.

SPRZEDAŻ, KUPNO I DZIERŻAWY.

Wiadomość bliższa w Redakcji „Wsi Ilustrowanej“ Koszykowa 12.

1) Poszukuję **dzierżawy** majątku wólk około 30-tu możliwie z pierwszej ręki, w dobrej glebie i kulturze, z dobrymi budynkami i domem mieszkalnym w ogrodzie, w okolicy mającej zapewniony zbyt na okopowe. Albo **kupię** majątek od 8 do 12 wólk w dobrej ziemi z warunkami wyżej wskazanymi. Oferty w Redakcji „Wsi Ilustrowanej“ Koszykowa 12, pod lit. L.

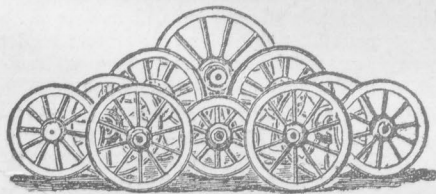
2) Puszczę w **dzierżawę** majątek 12 wólk w ziemi Dobrzyńskiej (g. Płocka) gleba żytńia, z dostatecznymi zabudowaniami, inwentarzem żywym i martwym; torf w majątku, z zasiewami, posieka, rybołówstwo, w okolicy cukrownia i dwie gorzelnie, do szosy 5 wiorst, w okolicy dwie mleczarnie, lub **sprzedam** tenże na dogodnych warunkach. Wiadomość i oferty w redakcji „Wsi Ilustrowanej“ Koszykowa 12, pod lit. B. T.

3) Majątek 10 wólkowy w Mławskiem, przy granicy z lasem 60 letniem bez serwitutów, **do sprzedania**. Cena za wólkę 5,000 rubli. Bliższa wiadomość w Redakcji „Wsi Ilustrowanej“ Koszykowa 12.

„GONIEC PORANNY I WIECZORNY“

rozpoczął druk najnowszej powieści znakomitego poety K. PRZERWY-TETMAJERA

p. t. „W OBŁĘDZIE SERC“



Wielki Medal Srebrny na Wystawie w Lublinie 1908^r.
Złoty Medal na Wystawie w Częstochowie.

SPECJALNA FABRYKA KÓŁ I WOZÓW
H. WAGNER i S-ka

WARSZAWA, ULICA ŁUCKA № 11. TELEFON № 62-99.

Koła do karet, powozów, bryczek, platform, wozów i wszelkie inne gwarantowanej trwałości, naciągane **na zimno** na maszynach hydraulicznych. Nowe wozy kolejne, saskie i półtoraczne, platformy różnych typów.

Cenniki na żądanie gratis i franko.

Pierwsze Krajowe Towarzystwo Ubezpieczeń

„PRZEZORNOŚĆ“

Ubezpieczenia na życie i od następstw wypadków

NOWE WARUNKI POLISOWE. a) Termin ulgowy w opłacie premii trzymiesięczny. b) Nieuiszczenie premii w terminie ulgowym skutkuje **automatyczną redukcją**, czyli czyni polisy T-wa które już trwały 3 lata — **nieumarzalnemi**. c) Po roku, polisy T-wa w razie śmierci ubezpieczonego są **bezpornemi**. d) W razie śmierci ubezp. w pojedynku, kapitał płatny jest o ile umowa trwała rok **jeden**, w razie samobójstwa o ile trwała 3 lata. e) Ubezpieczeni mają prawo swobodnego podróżowania po całym świecie.

Kapitał zakładowy oraz rezerwowi przeszło 5,500,000 rb.

Biurowy Dyrekcji: WARSZAWA, MAZOWIECKA 22, pałac Kronenberga.
Agentury we wszystkich miastach Królestwa i Cesarstwa.
Taryfy i prospekty na żądanie — **bezpłatnie**.

50% OSZCZĘDNOŚCI OPAŁU

patent. MULTIPLIKATOR OGRZEWANIA usuwa wilgoć, oraz **Piece** żelazne multiplikatorowe.

Dr. W. P. KŁOBUKOWSKI, inż., Warszawa, Al. Jerozolimska 71, tel. 15-02.

„Sztuka Prowadzenia Samochodu“

przez Lorda MONTAGU.

Do nabycia w Redakcji „WSI ILUSTROWANEJ“
po cenie 60 kop. z przesyłką.

JÓZEF METELSKI

WARSZAWA, CHMIELNA № 35. TEL. 152-27

przygotował na sezon jesienny i zimowy w wielkim wyborze: KOSTJUMY ANGIELSKIE, SPÓDNICE, BLUZKI, OKRYCIA I FUTRA DAMSKIE, PALTA, ŻAKIETY, MUFKI, KOŁNIERZE i t. d. Niezależnie od wyżej wymienionych gotowych ubrań PRZYJMUJE SIĘ TEŻ i OBSTALUNKI z własnych i powierzonych materiałów. Wybór materiałów dla zamówień. CENY MOŻLIWIE NIZKIE.

POWSZECHNE TOW. ELEKTRYCZNE
MARSZAŁKOWSKA 130. Własne fabryki w RYDZE. Wszelkie Instalacje Elektryczne. Wielkie Składy materiałów elektr.

GRODZISK

Zakład leczniczy i Sanatorium

— CAŁY ROK OTWARTY. —

40 minut od Warszawy kol. Wiedeńska. Ładny park. Kanalizacja. Oświetlenie elektryczne. Najnowsze urządzenia lecznicze. Kuchnia własna dyetetyczna. Ogrzewanie centralne. Choroby nerwowe, przemiany materji, narządów, krążenia przewodu pokarmowego, alkoholicy i morfiniści. Ceny 3.50 do 4.50 kop. dziennie.

Kierownik Zakładu Dr. BRONISŁAW MALEWSKI.

Zakład wyrabia znany z dobroci ekstrakt igliwia sosnowego.



UDOSKONALONE URZĄDZENIA BIUROWE SYSTEMU AMERYKAŃSKIEGO

poleca

KAROL F. FIŚER
WARSZAWA, MAZOWIECKA 10.

!! UWAGA NA ADRES !!

Garnitury frakowe, smokingowe w wielkim wyborze z krajowych i angielskich materiałów poleca

Magazyn Ubiorów Męskich

H. CZERNOW

w Warszawie

Marszałkowska 132

!! UWAGA NA ADRES !!



K T O B Y

dziś już nie znał rozpowszechnionej na całym świecie

Johna maszyny do prania „CAŁĄ PARĄ”

Nowoczesne gospodarstwo domowe bez niej być się nie może. Wygoda, szybkość, dokładność, niezależność Pań od służ, oszczędność i higiena.

Przeszło 180 tysięcy w użyciu.

Specjalna fabryka budowy prań, maszyn i aparatów do prania

Tow. Akc. J. A. JOHN

Warszawa, Hortensja 7.

Moskwa, Pjatkickaja 16.

Prospekty i opisy gratis.

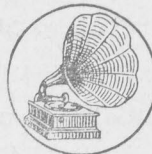
Egzystuje od r. 1859

Skład Instrumentów Muzycznych i Gramofonów

Jul. FEIGENBAUMA

Warszawa, Marszałkowska № 153

Poleca wszelkie instrumenty muzyczne gramofony, płyty ostatnich zdjęć, pianina i fisharmonje pierwszorządnych fabryk.



Medal złoty na wystawie 1910 r. w Krzyworozu (O. W. D.)
Dyplom uznania na wystawie Rybackiej w 1910 r. w Warszawie.

TAWARZYSTWO HANDLOWE

Hr. St. LEDÓCHOWSKI i S-ka

Warszawa, Nowo-Sienna № 1e (róg pl. Wareckiego)

Telefon Nr 72-75.

WYRÓB SIATKI JEDNOLITEJ METALOWEJ
(MÉTAL DÉPLOYÉ)

Jednolita Siatka metalowa (Métal Déployé) wyrabia się z blachy żelaznej dowolnej grubości od 1/2 do 6 m/m przy różnych wymiarach oczek.

Jednolitą siatkę zastosowywa się wszędzie zamiast drucianej, gdyż jest znacznie mocniejszą, trwalszą, efektywniejszą i tańszą.

Zagranicą prawie już nie używają siatki drucianej tylko jednolitą, gdyż ta ogólnie uznana została za najpraktyczniejszy wynalazek w dziedzinie siatek metalowych.

Jednolita siatka jest jedynym materiałem do budowy betonowych sklepień, arkad, kanałów, gdyż jest elastyczną i pozwala układać się w żądane formy.

Jednolita siatka wyróżniona została najwyższymi nagrodami na wszystkich ostatnich wystawach wszechświatowych, a mianowicie: w Paryżu 1900 r. Grand Prix, 2 medale złote i 2 medale srebrne, w Brukseli 1897 r., medal złoty i medal srebrny, w Glasgowie (Anglja) 1897 r. medal złoty, w Newkastle (Anglja) 1896 r. medal srebrny i wiele innych.

PRZYJMUJE SIĘ WSZELKIE ŚLUSARSKIE ROBOTY, Z ZASTOSOWANIEM SIATKI JEDNOLITEJ METALOWEJ, JAK TO OGRODZENIA POŁOWU, OGRODÓW i t. d., NA KTÓRE KOSZTORYSY, RYSUNKI WYSYŁAMY NA PIERWSZE ŻĄDANIE.

Wyszczególnienie robót wykonanych na jednolitej siatce metalowej w kraju jak i zagranicą, wysyłamy oddzielnie.

Broszury
i wszelkie
objaśnienia
wysyła darmo
firma



J. ZABOKRZECKI i S-ka

WARSZAWA, ZIELNA № 6.



GRACJAN BRZEZIŃSKI

Ś-to Krzyska 15 (wprost Włodzimierskiej).
Kufry, Walizy, Nesesery, Galanterja
Skórzana, Obuwie ciepłe i letnie,
Kalosze. — Wyroby własne.

Drzewa, Krzewy, Rośliny trwałe dekoracyjne, Owocowe,

Jagodowe, Parkowe, Alejowe, Żywopłotowe, Leśne, oraz do nasadzenia nieużytków, moczarów, zwierzostanów. Wielki wybór Brzóz, Olch, Topol, krajowych i amerykańskich Dębów, Katalp, Kasztanów, Brzostów, Jesionów, Lip, Buków, Klonów. Akacji, Jaworów, Czeremch, Jarzębiny, Głógów. Modrzewi, Sosen, Swierków, Thuji, Cyprysów, Mahonii, Róż, Bzów, Bukszpanów Jabłoni, Grusz, Śliw, Brzoskwiń, Wisień, Jeżyń, Dereni i t. d. Sianki od 5 rub. do 15 rub. za tysiąc, większe sadzonki od 5 rub. do 15 rub., za sto, — duże od 15 rub. do 50 rub. za sto — Sosny Świerki i inne zawsze zielone w koszach do wysadzenia w każdym czasie od 1 rub. za sztukę. Kolejowe ekspedycje w opakowaniu pewnym. Cenniki opisowe z oznaczeniem wzrostu, cen, za 1 za 10 i za 100 sztuk, wysyłają się bezpłatnie na żądanie. Zamówienia przyjmuje się od rb. 5.

Zarząd szkółek L. Humnickiego

Dominium Baczkuryn, poczta Monasteryszcze gub. Kijowska

HOTEL EUROPEJSKI

W WARSZAWIE

ZAŁOŻONY 1855 r.

NAJBARDZIEJ UCZĘSZCZANY PRZEZ
WARSZAWIANKI NASZYCH ZIEMIAN.

FINK i WILLE

Fabryka ul. Dworska № 1c
WARSZAWA

Kantor ul. Elektoralna № 23
Telefon 38-45.

NAJLEPSZE PIECE
ŻELAZNE KUCHENNE
I PIECOWE.
PIECE PIEKARSKIE.
CENNIKI NA ŻĄDANIE.

Tow. Akc. Zakładów Elektrotechnicznych Siemens & Halske

Oddział Warszawski: ulica Foksal Nr 18, róg Nowego-Światu
Telefony 29-16, 34-40, 24-40, 60-40.

Przedstawicielstwo Zakładów SIEMENS-SCHUCKERT.

Wykonywa kompletne instalacje elektryczne na wsi:

Elektryczne oświetlenie domów mieszkalnych,
podwórz i zabudowań gospodarskich.
Elektryczne pompy domowe.
Elektryczne kolejki polne.
Elektryczne pługi.

Elektryczne instalacje w przemyśle rolnym:
gorzelniach, młynach, cukrowniach i t. p.
Elektryczny napęd młocarni, sieczkarni i t. p.
Instalacje telefoniczne.
Sygnalizacja alarmowa i pożarowa.

Żarówki tantalowe.

REPREZENTACJE: w Łodzi, na okrąg Łódzki, pp. HORDLICZKA i STAMIROWSKI; w Lublinie —
p. CZESŁAW RAKOWSKI; w Sosnowcu — własne BIURO TECHNICZNE.

ZAKŁAD ORTOPEDYCZNO - CHIRURGICZNY i ZANDEROWSKI

D-rów W. ŁAPIŃSKIEGO i W. REKLEWSKIEGO
ALEJA JEROZOLIMSKA № 65, Telefon № 20-22.

Choroby kręgosłupa (skrzywienia, garby) stawów, kości, mięśni, nerwów, przemiany materji (artretyzm i t. p. Mechanoterapia (przyrządy motorowe), gimnastyka lecznicza, przyrządy do leczenia elektryczno-sświetlnego i gorącym powietrzem.

ŻĄDANIE
OSTATNIA

NOWOŚĆ

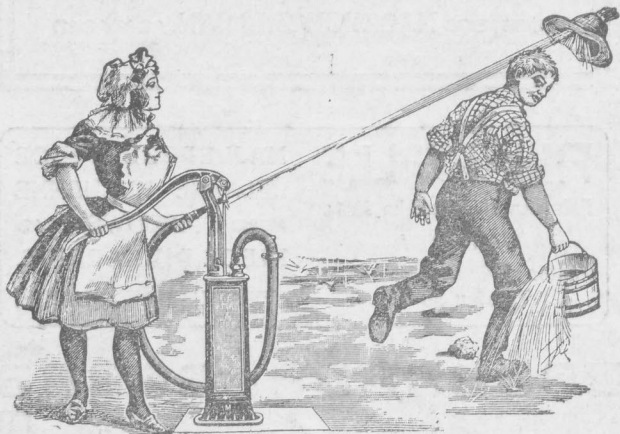
PERFUMY

HA-NA-KO

TWA S. J. CZEPIELEWIECKI i S^{WIE}
MOSKWA

HOTEL BRISTOL W WARSZAWIE

250 pokojów komfortowych, elektryczność, centralne ogrzewanie, windy systemu „OTIS“, telefony, pierwszorzędna restauracja etc. etc.



POMPY STUDZIENNE I ARTEZYJSKIE DO CEŁÓW ROLNICZYCH I PRZEMYSŁOWYCH.

SIKAWKI POŻARNE

Narzędzia i Przyrządy dla Straży Ogniowych

poleca

KRAJOWA FABRYKA

STANISŁAW TRĘBICKI i S-ka

Warszawa, Marszałkowska 71. Telef. 10-30.

Cenniki i oferty na żądanie.

PŁOCKIE TOWARZYSTWO MELJORACJI ROLNYCH

wykonywa: osuszania, nawadniania i poprawę gruntów ornych i łąkowych, uprawę rolną tofrowisk, zakładanie i użytkowanie gospodarstw rybnych, komasacje, wodociągi i kanalizacje.

**EKSPERTYZY. WŁASNA STACJA GLEBOZNAWCZA.
WYKONANIE WŁASNYMI SIŁAMI I ŚRODKAMI.**

Roboty wykonywane są pod kierunkiem inżynierów specjalistów, przez wykwalifikowanych dozorców z Galicji.

Adres dla listów: Płock, Kolegjalna 14.
" " depesz: Płock, Meljoracje
Telefon l. 5.

Dyrektor dr. JAN BLAUTH.

b. prof. meljor. Polit. lwowskiej oraz sterszy inżynier galicyjskiego Wydziału Krajowego.

WARUNKI PRENUMERATY „WSI ILUSTROWANEJ”.

W Warszawie: rocznie 9 rb., półrocznie 4 rb. 50 k., kwartalnie 2 rb. 25 k. (Za odnosz. do domu 50 k. rocznie).
Na prowincji: rocznie 10 rb., półrocznie 5 rb., kwartalnie 2 rb. 50 k. *W Ameryce:* rocznie 8 dolarów. Cena pojedynczego zeszytu 1 rb., z przesyłką 1 rb. 20 kop., zagranicą 1 rb. 30 kop.

CENA OGŁOSZEŃ.

Na okładce: (przed tekstem) cała kolumna 120 rb.
 $\frac{1}{2}$ kolumny 65 rb., $\frac{1}{4}$ kolumny 35 rb., $\frac{1}{8}$ kolumny 20 rb.;
Ogłoszenia przed tekstem o 25% drożej, na papierze kredowanym o 40% drożej.

Na okładce: (po tekście) cała kolumna 100 rb., $\frac{1}{2}$ kolumny 55 rb., $\frac{1}{4}$ kolumny 30 rb., $\frac{1}{8}$ kolumny 15 rb.;

Na okładce: (zewnątrznej) tylko cała kolumna 150 rb.
Ogłoszenia „opisowe“ po 75 kop. za wiersz jednospaltowy petitu lub jego miejsce.

Ogłoszenia „zwykłe“: cała kolumna 100 rb., $\frac{1}{2}$ kolumny 55 rb., $\frac{1}{4}$ kolumny 30 rb., $\frac{1}{8}$ kolumny 15 rb., $\frac{1}{16}$ kolumny 8 rb.

**Redakcja „WSI ILUSTROWANEJ“ Koszykowa Nr 12, w Warszawie.
Telefon Redakcji i Administracji 116-99. — Telefon prywatny Redaktora 120-00.**

Redaktor KAZIMIERZ LASKOWSKI.

Wydawca JÓZEF SOKOLNICKI.